1078

K

PUNKT HONORU KROLOWY NIEBA Y ZIEMIE *NAYSWIĘTSZEY* MARYI,

Przez

X. ANTONIEGO DESLIONSA

Societatis JESU

Wierszem Łacinskim Wysławiony.
Oyczystą Muzą oddany

Przez

X. FRANCISZKA MANIECKIEGO
Tegoż Zakonu

Z pozwoleniem Starszych.

W SANDOMIERZU
w Drukarni I. K. M. Collegii Soc: JESU.
Roku Pańskiego 1727.

Sobie

T

Spr
Bez C
Spr
Tak
Str
Swiec
Gd
Bez fo
Gd
Niech
Gd
Ale T
Te
Dobr
Re
Ytá, c
Tw
Nie d
Sk

ELEGIA I.

Sobie y Czytelnikowi żebrze Auktor pomocy od Nayświętßey Panny.

TWoie Panno pochwały, y miłośći prawá
Spiewać myślę, początkom ſtaw ſie mym łaskawá,
Y w raz Twemu Poećie, y kto czytać będźie
Sprzyiay niech nám ná Twoiey opiece niezbędźie,
Bez Ciebie nic nie bedą mogły moie Rymy
Sprawić w ſercach, nie bedą mieć zadney Eſtymy.
Tak właśnie, iak pochodnia nie pali, nie ráni
Strzałá, gdy Łuk ćięćiwy nie ma, ognia ani
Swiecá. Y lutnia w dźięku y Trąbá nie wyda,
Gdy im uſtá żywośći, y palec nie przyda.
Bez folgi woł zrobiony, cieſzko w iarzmie ſtęka,
Gdy nie skropi deſzcz, zá nic co zaśiałá ręká,
Niech Okręt naybiegleyſzy Marynarz kieruie,
Gdy Zagle zbyły wiatru, prożno ſie morduie.
Ale Ty maſz o Pánno, Ognie y pożáry,
Temi ia zpłonąć pragnę iak wonne ofiary.
Dobrze y łuk poćiągnie, y mety dośięże.
Reká, gdy Ty nią rządźiſz, y łup pewny leże.
Y tá, co Tobie Páni brzmieć będźie Muzyká
Twoim Duchem tchnąć tylko niech cále náwyka.
Nie daſz Ty ſłodkich kropel uſycháć bez rosy,
Skrapiáć będźieſz, aż poki nie dośćigną kłosy,

Y gdźie Twoie pieſzczone popędzą Zefiry,
Tam moię niech kieruie łodkę affekt ſzczery.
Twey y to łaſce przyznać, że krok uczyniła
Pierwſzy Muzá, y Twey ſię ſłużbie poświęćiłá.

ELEGIA II.

Młodość trzebá NAYSWIETSZEY MARYI poświęcáć.

PIerſzy kwiat żyćia Twego niech Panna odbierze,
Kocháć z młodu, to wdźięku przyda Twey ofie-
Naygodnieyſzy Ołtarza, zdał ſię Cielec Bogow, [rze
Co ieſzcze iarzmá nie znał y nie przytarł rogow
Gdy pierwſzy Roża zapach ná wiosnę poſyła,
Zda ſię iakby zemdlona naturá ożyła;
Ogrodnika nadźieie ten ſzczep kontentuie
Ktory mu ſię przed czaſem z fruktem popiſuie.
Kto pſzczołnie wie roboty, ktore kiedy czyśći,
Słodki miod Aryſteus odbiera, w korzyśći,
Lecz rosy ktore w maiu leią w ſwe puhary,
Same ſię zdadzą rownać Iowiſzá Nektary.
Ktory zaś nam w ieśienną chwilę miod uzyczą,
Ten, o lepſzą nie może pość z pierwſzą ſłodyczą.
Ten guſt w młodym ma Niebo: tá wdźięcznieyſzá Cnotá,
W ktorey do uprzedzenia lat wielka ochotá.
O czym mowię, prym trzyma w tym Tomaſz z Akwinu,
Oſobliwſzy kochanek z ſług MARYI gminu,
Bo

Bo gdy Matká w pieſzczotach z rąk wźięłá dźiećiny
Kartę z Panny Imieniem, poczętey bez winy,
We łzy Dźiećię topnieie, ciężka karty ſtratá,
A płacz zdał ſię niewinny wołáć ratá, ratá,
Y nie wprzod rozkwilone Dźiećię utulono,
Aż Cedułę z Imieniem Panny przywrocono.
Coż? gdy przed Czyſtey Pánny Ołtarzem rzucony
Rzeczeſz? ku Twey czci będźie czyſto wiek pędzo-
Ieſt czego powinſzowáć Edmundá żądániu (ny.
Ze miał to, czego pragnął, ſzczęśliwy w kochaniu.
O! przedźiwne upały! chcieć zaślubić Pannę,
Co ſwiatłá południowe gaśi, y zaranne;
Rzecz dźiwna, dany pierśćien, y przyięty, świadek
Ten prawi niech miłość będźie, á przypadek
Nie wzruſzy go: iak pierśćień wiecznością ſię toczy
Tak z wiecznośći Cyrkułu miłość nie wykroczy.
Gonzágę Dźiećię, Panny widźiany promienie
Przeięły, ieśli Dźiećię, co znośi płomienie:
Precz miętkim lotne wiatrem, ſtrzały Kupidyná
Mowił on, Ty mych żądzy cel, Panno iedyna;
Y dochował co mowił; wzaiem mu ſtrzymana
Wiara, nigdy nie cierpiał innego Tyraná.
Więc, gdy kwitną y latá, y wiek, y krew żywa,
Twoy affekt w czyſte żądze y wſtyd niech opływa;
Niewinnośćią naylepiey czćić ią, tak nie zmyliſz,
Ona Niebu, Ty ſię iey czyſtością przymiliſz.

ELEGIA III.

Koronka z Koronki, y Rożowy Wieniec z Rożancá Nayświętſzey PANNIE, uwity.

STOy proſzę! co chceſz roże ná Panieńskie skronie
Zbierać, rożne má znaki kwiat rożny w Koronie.
Czy w łabędzie wrodzone zbierać zechceſz Roże,
Czy te ktora w Tyryiskiey purpurze ma łoże.
Gdy weſołe MARYI y ſzczęśliwe chwile (le,
Wſpomnieć maſz, ſnieżne roże przyimie Ona mi-
A gdy ſrogie morderſtwa ſercá, y katownie,
Roże nieś zá kordyał, zakrwawione rownie,
Poczniey. Iuż kwiat doyrzały z ochotą cię czeka
Purpurowy, y ten co podobny do mleká. (ſy
Nikt z twym ſzczęśćiem niezrowna ręką, co ná wło
Czyſte, Wieniec z Roż wiiesz, czyſtey pełnych ro-
Zwabisz gośćia, Krolowa ná dźiw ſwiętey pracy, (sy;
Bo ſię Iey robotnicy podobaią tacy.
Wiem ia iako witania, życzliwego ſługi
Z respektem przyimowała Pani przez czas długi,
Ile z uſt wypadało ná Iey ſłow, uczczenie,
Tyle ſię rozkwitało roż nad przyrodzenie,
Ktore ona zebrawszy w koronę ſcieśniłá,
Y na Panskich, Panienskich skroniach osadziła.
A nie tylko, te, Pannie są przyiemnie dary,
Tyśiąc daie ſposobow uyśćia Boskiey kary.
Był ſługa tey Krolowy, iak do ſtatku ſławny
Tak nie ſławny chciwośćią, wiek to podał dawny:
Mandat mu dano by ſię przed Sędźiego ſtawił,
O! iak cięſzkie go trwogi ten widok nabawił;
Ná ſzali zawieſzone zaſługi y winy,
Tam te gorą, te tykáią piekielney doliny.
Ach! coż czynić! ach! ratuy Panno tak w złey toni,
Ledwie rzekł, Ta w też tropy przybywa y broni;

Ná czczą Cnoty miednicę Rozaniec ſunełá;
A nędznemu zá Wianek rożany ſtanełá.
Tak pomocno bydź w ſtraży rożanego Wieńcá,
Wnet śię wolnym obaczyſz z piekielnego Ieńcá.

ELEGIA IV.

Z dźiećińſtwá między ſługi Nayświęt: PANNY w Kongregacyi wpiſowáć śię przyſtoi.

NAprzod śię za towarzyſz záćiągać z MARYĄ
Uczmy, má Oboz Oná, y Kawálerya.
Tu żywa wiará cudowne rozbiia namioty,
Z proſtotą ſzczerość y wſtyd mocne wieſza płoty.
Tu gay, á weń zebrane Hibleyskie pzyſady,
Zkąd mądre pſzczoły biorą ſłodyczy bez wady;
Tu łaskawość MARYI zaſzczepia oliwy,
Czyſta miłość zaſadza liliami niwy:
Tu dobrze ułożonych Senat animuſzow, [ſzow.
PANNY moc, ſwych, przytomna dźwiga Anteu-
Każdy tuż Roż ofiary y Rozáńcow, nieśie, (śie,
Tak śię dźień zwykł zaczynać tak ſtawać ná kre-
Paroxyzmem złożony ma folgę Towarzyſz,
Zá ubłaganiem, ogniu Czyſcowy nie parzyſz,
Nieuchronny artykuł każdy wykonywa
Że co tydźien ſumnienie czyśći y obmywa.
Swym śię, żeby miał tyle śił, zaśila Bogiem,
Skoro błyśnie ná Niebie nowy Xiężyc rogiem.
Miiam inne woyskowe Towarzyſtwá prawá,
Twoia to; że podane, pewnie PANNO ſprawá.

Znaydźieſz tu y zwierćiadło potrzebne w kochaniu,
Zyćie Panny ku twemu będźie przeglądaniu; (niu,
Czyś czarny, czyli biały cále, czy w połowie,
Bez zdrad, gdy przed nim ſtanieſz, to zwierćiadło powie,
Wykwintna, co? urody czyni ſłużebnicá,
Marnie wiek cały trawiąc dla udania licá;
W krzyſztałowych gładkośćiach widząc ſię twarz gładźi
Ledwie okiem doyrzany, y cień wady, wadźi,
Dworniey niż w ſłońcu śćiga, y czyśći makuły,
Na każdą ſtronę rzuca y wlepia wzrok czuły.
Niech włos ieden wykroczy, że nie idźie w parze,
Oſtrych ſzpilek grotami ſurowie go karze.
Taki zawod, udatność by twarz y glans miałá,
Y dobrze ſię ná głowie peruká trzymałá.
Ieżeli to dla Ciałá, coż czynić dla duſzy, (skruſzy
Bez ktorey nic trup niewart, w moment śmierć go
Więc życzę mieć ſtaranie Duſzy, obyczaie
Ktore twa Pani miała, wprowadzay w zwyczaie.
Tak oczy ták y ręce, tak twarz układała,
Trzebá żeby w tym z ciebie towarzyſzá miała.
Oczy ſię Niebieskiemi skrzyły karbunkuły,
Niosąc, wſtydu MARYI, dwoch Poſłow tytuły;
Y twoie niech dwie swiatłá miłość PANNY zarzy,
Te niech będą dowody dwá, wſtydliwey Twarzy
Zart w uśćiech Twoiey Pani ani ſłowo proźne
Niepoſtało, nie mieyże obyczaie rożne;
Wartowała y Xięgi, Swiętych pełne pienia,
Nie foremnych ſamego lękałá ſię cienia:

Y cie-

Y ciebie niechay wabią Bogá pełne karty,
W ktorych ſwe miłość święta wyraźiłá żarty.
Precz z oczu niechay idą mniey wſtydliwe Muzy,
Zarty miiay cuchnące iak głowę Meduzy:
Ná zgubę nie napaday y ná obłow taki,
Gdźieć śmierć ptaſznik, śieć, wierſze, ludźie iako ptaki.
Ni rumieńce z przyſadą Pannę ni bielidłá
Zdobiły, ani włoſy, Kupidyná śidłá.
Więc rzeczeſz: precz zdradliwie twarzy wygładzone,
Y ná wſtydu ruinę włosy náiezone,
Maiąli podźćiwośći lice bydz ſzkopuły,
Niech y twarz niech y czoło zeſzpecą mákuły.
Nie chcę bydz tak ránionym ni ranić; ze ſzkodą
Ieśli duſzy urodá, żegnam ſię z urodą.
A źle włosy miotane (niech ſię w tym omylę)
Gáłąź zarwie, lub w ogniu zpłoną iak moryle,
Tak y dąb Abſáloná zá włos wzniosł do gory,
Ná to mu fáworyty wyſzły y kędźiory.
Ma wielu y piekielny tárás Plutonowy,
Krorym, włos potargawſzy, rwie złość wśćiekła z głowy.
Ná przeſtrogę mowiłem, kto chce pełnić wcále
Iak w zwierzćiedle obaczy w Pannie doskonale;

ELEGIA V.

Iako czćił przez dźień cáły NAYSWIETSZĄ MARYĄ

NIe gardz, lub do czći PANNY małe maſz przeſtrogi,
Z zrzodeł, rzek wielkość zbiera, y Nil śiedmiorogi.

Dość szczupłe źiarno zboża á wyrastá w kłosy;
Y stoletni dąb powstał z żołędźi y rosy.
Cud Samson śiły, á ta na włosach zawisła,
Mdły bez nich, gdy ie goli niby przyiaźń ścisła.
Zaden dźień niech nie miia, by wdźieczna zabawá
Pannie, w Xięgi nie weszłá twoiego Przystawa.
Niech widźi Twe supliki, kiedy z łoná iaśnie
Słonce wstaie morskiego, także kiedy gaśnie.
Oto się naprzod staray, toż dalsze praktyki
Twey miłośći ku Pannie zaczniesz z rowienniki.
Więc gdy warkocz iutrzeńka rożą przeplatany
Wynieśie, á świt do prac wołać będźie rany,
Kiedy miętki zostawi wczas Krolewska głowá,
Y pięknie się wysmuknie Jurystowska mowá,
Niech zaraz nie proźnuie Twoia miłość, ile
Masz przyczyn do kochania, pokazuyże tyle.
Tá każdą niech poczyna sprawę PANNA z tobą,
Tá niech będźie koroną końcáy ozdobą.
Gdy Zegar głośno biie nie milcz w ten czas, ani
Zapominay do Twoiey odezwać się Pani.
A ieżeli czas tobie, y ciebie czasowi
Troski zechcą wydźierać, złodźieie domowi,
Więc choć w słowie twe zamkniey ku Pannie kocha-
Stanie tu słowo, długie zá perorowanie [nie,
Nie tu stoy. Gdy w południe swe ogniste strzáły
Febus pusczca, niech z nim twe rownaią zapáły,
Czyli to Táiemnice Boskiego Wćielenia
Wspomnisz, czyli ludzkiego przezen odkupienia.
Wieczor, ktory dźień kończy, niech niebędźie końcé
Kochaiącym, lecz czułym twych affektow gońcé.
Wy:

Wybiera ſię pod wieczor Bernardinus chłodem,
W ślády wſtąp, ieźli chceſz iść zá iego powodem,
Do Seny nie ozdobna prowadźiłá Brámá,
Panná ią ſwym portretem ozdobiłá ſamá:
Tam zwykł Panny kochanek Bernardinus ſpieſzyć,
Gdy ſłońce uſtáwáło miłym ſwiatłem cieſzyć;
Uſtawiczne wizyty, gdy Dyaná z chmury
Wyiezdzáłá, nie były w domu bez cenſury.
Znam zapáły twe, rzecze Ciotká me kochánie,
Rzekł, ieſtem Endymion kocham ſię w Dyánie;
Sliczne mię niewolnikiem uczyniły oczy,
Kochać muśi, kto w miłość táką, iak ia wkroczy.
Stretwiałá ná to Ciotká, będąc niewinnośći
Strożem, że nie doćiekłá prędzey tey lekkośći.
Lecz niech trwogá uſtąpi: że Bernardyn kocha
Wybor Panien, y Panią, nie ieſt miłość płochá.
Więceyby kammuliyska bramá powiedźiała,
Y twarz więcey wſtydliwa, iak Pannę kochałá:
A iako oczy wlepiał w obraz, kochaiący,
Tákby rad ſerce wlepił, zbywſzy żyćia chcący.
Niech y ciebie tak czyſty ogień pali, mrokiem
Ták ſercá dań oddaway Páni ſpieſznym krokiem.

ELEGIA VI.

Nayświętſze Imię MARYI cześć.

ZNać z przyſługi kochanie, káżdy tám rad ſłuży,
Gdźie y miłość, y ſzczęśćie przy miłośći płuży,
Y ná ſamo wſpomnienie MARYI, niech oko,
Niech y ſerce, y umyſł śćiele ſię głęboko.

Swiadczą Węgry gdźie ſamo czyſte Imię Panny,
Y MARYI, wſpominać, zwyczay był naganny;
Miłość tam, y pobożność Panią ią nazwáłá
Od Stefaná początek Krola rzecz ta miáłá.
Ná ley Imię; w łuk zgięte kolaná padáły,
A tak ſię za poddane Pani Węgry znały.
Tak Hermanus, gdy Imię MARYI wſpomnione;
Całuiąc źiemię, uſtá wznośił zákurzone,
Y nie był bez nadgrody gdy padał iak długi,
Bo mu byłá pamiętna PANNA tey przyſługi.
Gdyż ledwie padł ná źiemię, zapach wydawała,
Iakiego ieſzcze nie zna Arabiia cała.
Niech będźie miedzy ſługi Panny policzony
Ioſcyus, Artczyi zaſzczyt z każdey ſtrony,
Zaprzątniona miłośćią myśl nie poprożnuie,
Cały dowćip y rozum tám ſię dyſtyluie:
Wierſze, z ktorych MARYI Imię wypadáło,
Z Pſalmow zbierać, ſerdeczney miłośći ſię zdało;
Rzecz nie płonna co piſzę; Bertynowi wiara,
Ze kiedyś była Pannie takowa ofiará.
Gdy w codźienne te, wierſze tak mięſzał modlitwy,
Zbył żyćia śliczny łábędź, y dokonał bitwy.
Dwie Roże, zkąd dwie ſłońcá czołá wynikaią,
Wyroſły, á dwie w uſzach ſwoy początek maią.
Piąta z bladych uſt, w ſzkarłat rumiany odźiana,
Dobyła ſię, o! dźiwna łask Panny odmiana!
Coć zá laur dadzą Ioscy ná koronę głowy,
Gdy oczy, uſtá, uſzy wieńczy kwiat Rożowy.
Są, co miłość w taiemnym zarzą zapaleniu,
Gdy dochodzą ſłodyczy skrytych w tym Imieniu.

Czyli ię Panią zowią, winſzuią Iey Páńſtwá,
Lekkie im zda ſię iarzmo ſwoiego poddáńſtwá;
Czy gwiazdę znaczy u nich tę pewnie, nie inę,
Do ktorey marynarze kieruiąc, nie giną:
Innym, ktorym iuż duſzá śiedźi ná rámieniu,
Słodka śmierć po wezwanym MARYI Imieniu.
Wiecey miłość nauczy; ten dźień pierwſze Swięto
Będźieć, w ktory zwać Pannę MARYĄ záczęto.

ELEGIA VII.

Obrazy cztit Nayświętßey PANNY.

NA rowny zdobyway ſię honory ukłony,
Uyrzawſzy, Twarzą Pani, portret naznaczony;
Cud śliczności w naturze, czyni, że panuie,
Łaska zaś, że Boskiego coś w Duſzach ſprawuie.
Da, przykład Izmerya, płod Egiptu Paná,
Jak ieſt Twoią Urodą Panno ugłaskána,
Tá ſłyszałá że w Niebie kroluie MARYA,
Ktora wſzyſtkie piekności daleko wymiia.
Wiec więźniom tam, Francuzom, co ſprawę dawali
O Pannie, káże by Iey obráz ryſowali.
Wielki twoy zawod, rzekę, ale z dobrey chęći
Trudno zrażać byś w oczach miałá, co w pamięći.
Wſzyſtkich śił tu zwołamy, ieźli ludzkiey ręki
Dźieło, Twarz Pani, za twoy affekt miey te dźięki
Dáne ſłowo ich korći, gdyż ręce do grotá
Spoſobnieyſzą bydź czuią, niż pędzlá y złotá.

Tu termin; á żeć żyie edykt daie srogi,
Czy wyda Pánno Mieśiąc czyli skryie rogi.
Albo ieżli to śiłá nie słowny ná ciebie, (Niebie.
Choć ieden dzień Twey służby niech napiszą w
Ktoby twierdźił? gdy licze źle zpędzone latá, (ta.
Szczera w nich prożność, szczera znayduie się strá-
Coż czynić; niestáteczney młodośći nárowy
Opłakiwać, á liczyć dni ná regestr nowy. lach.
Więc pozwol Pánno nocy, w gorzkich łez niech fá-
Pásuie się, á folgá ztąd w mych będźie żalach.
Y puty serce wzdychác, oko nie przestanie
Puty łez toczyć poki Jutrzeńká nie wstanie.
Albo ieśli zmorzone sen mi zawrze oczy,
Czysta Pánno, Twoy obraz niechay mi przytoczy.

ELEGIA XII.

Swiętá Nayświętszey MARYI czsić.
Poczęcie Nayświętszey MARYI Niepokalane.

DZień szczęśliwy zaiaśniał: dźiś Panna bez winy
Zyć zaczyna, weselszey nie miał świat nowiny.
Wierz i pobożność ták każe że bez grzechu zmazy
Poczęta; tá bez ćiernia Roża, bez zarazy.
Broni Hiszpan waleczny, żeś niepokalana
Nigdy Panno, rzecz cudy tám ugruntowana.

Two-

A gdy kto, że niepatrzyſz ná ludźie, przytoczy,
Rzecz, me Pani do ſiebie obroćiłá oczy.
Nieſzczęśliwy gdy gładkość chceſz przenośić ktorą,
Nád MARYA, z ley wſtydu znaczną impoſturą.
Nic ſproſniey nad twarz, w ktorey Kupido ſię śmieie,
Łuk, czoło, oczy ſtrzały, metá ſerce mdleie.
Zaſzczyt Ludwik, y Tronu Pan liliowego,
Krolem zwany pobożnym z żyćia pobożnego.
Ná łowach ſię rozrywał, pilny y Dyany,
Gdy ná mały, śieć, wielki zwierz, rzucał párkány.
Umyſł mu Pannę ſtawiał z' rozrywkámi w parze,
Oney z Drzewá kázdego budował Ołtarze.
Ktoż kolwiek w śiećiach biieſz Zubry, Sarny, Dźiki,
Albo drobne ptáſzętá zmykaſz więc z ptáſzniki;
Ieźlić umyſł nie krzywy, ieźlić cnotá miła, (byłá.
Czyń, być zawſze z Ludwikiem w oczach Panná
Niechay y Boska miłość, y Niebo życzliwe,
Zna cię zá ſługę, z ſługi takiego chełpliwe.

ELEGIA VIII.

Czćić Sobotę ku czći MATKI Nayświętſzey.

Niech nigdy nieuſtanny honor, ma w ſobotę
Panná, Iey poświęcony dźień czćić miey ochotę.
Rzecz godna chwały, wieſzáć lampę przed obrazem,
W ktorey ogień ſerdeczny niechay gore razem.
U Arwatow, Twoy ſługá Panno, wźiął obyczay
Ognieć palić w ſobotę, y uczynił zwyczay;
Ná kramy z koſztownymi rzuć oko towáry,
Wſzędźie łony błyſzczą ſię Pannie, y pożary.

Rzecz

Rzecze kto, wielkiey Pani mała to przysługá, (gá.
Mała! lecz w wielkich cudach pamiątká trwa dłu-
Zwierza bliższy, niż ludźi, pustyni mieszkaniec
Zápalił przed ołtarzem MARYI kágániec.
Y kazał, by się palił, aż do Panny wroći,
Y nie zgorzał. Dźiw, ogień swą náturę kroći.
Inny prágnąc zkosztowáć y Marsá, y woyny,
Wielką świecę dał Pánnie upominek hoyny,
Y postawił ná ołtarz. Wtym gdy kraie morzę
Okrętem, zachmurzy się y pogásną żorze,
Wzdęta wodá wichrámi, Woynę z wiatry toczy,
A Zeglarze ztrapieni w Niebo wznoszą oczy;
Wtym srzod nocy okropney świeca zaiaśnieie,
Iaką dał Zołnierz, kłádąc swe Pannie nadźieie.
A przy niey śiedźi Pani w kawalerskiey zbroi,
Przy ktorey y wiatr uciekł, y morze nie broi.
Rwi kwiaty, wii bukiety, ofiaruy prezenty,
Co dźień wabić takiemi chciey Pannę ponęty.
A gdy łaski Krolowy y dźiwne praktyki
Głośić będźiesz, dobyway co masz Retoryki;
Kiedy Cię witał Pani po Imieniu KOSTKA, (ká.
Wielki dowćip był w słowach większy nad wyrost-
Iako ná złotym drzewie, gdy gałęźie krzeszą,
Wnet drugie wyrastáią iuż nadźieią cieszą,
Tak w pochwałach Krolowy, Niebá nieustaway,
Y z iedney drugą sobie nádźieię podáway.
Pomiarkuy y ápetyt ile zniosą śiły (miły.
Nędzy ludzkiey, w czym możesz, day rátunek
Nie mniey się staray, czytać pienie wygłádzone
Affektem Głowy, ktora Hebrayską koronę
Nośił

Nośiłá, te czytaiąc umyśł w nich zatapiay
A co wierſz, ſerdecznemi łzy iagody skrapiay.
Nieſpieſz gdy czytáć będźieſz, zaſtanow ſię wſzędźie,
Niech miłość ná podobny affekt ſię zdobędzie.
Czyſtość kocha ta Panná, umyſł miey chędogi,
Byś prożno nie náwiedzał ſliczney Páni progi.
Y dobrze zaprawiona potrawa ſmákuie,
Ná ſzpetney miśie guſt ći naylepſzy zepſuie.
Byli tácy, co od Tey Pánny kárę wzieli,
Że ſwoiey powinnośći w ſłużbie záleżeli.
Uczyłá Kempeńskiego MARYA Młodźianá
Iako ieſt niebeśpieczna w iey ſłużbie odmianá;
Widźiał on że wchodźiłá w Pallady podwoie
Pánná, y poznał że to ieſt kochánie ſwoie;
Tá iakiego tákiego z Towárzyſzow śćiska,
Do ſiebie przytulaiąc, pocáłuie zbliská: [niu
Nie mogł znieść Tomaſz tego, bo kiedyż w kochá-
Uczeſtniká kto zćierpi? przy ſwym zaniedbániu.
Y radby ſię dociſnał do miłey pieſzczoty,
Bo ktoż niema do ſzczęśćia tákiego ochoty?
Rzecze Panná, darmo ſię mey łáski dobiiaſz,
Ktory ſię częſto z prawdą w obietnicach miiaſz,
Leniſtwo mię od ciebie odraża. coś ślubił
Poſzło z wiatrem, á ty też affekt umnieś zgubił.
Ucz ſię, ieźli ták płochy będźieſz y pierzchliwy,
Nie godźien ieſt miłośći w kochániu leniwy.

ELEGIA DZIEWIATA

Przez częſte używanie Nayświętßego SA-KRAMENTU *czcit Nayświętßą* PANNĘ.

JAk zwykła przed ołtarzem Páni Niebá ſławá,
Táż waſzá, Młodź Krolowy, niech będźie żabawá.
Patrz iák idzie w Niebieskiey ſliczney komitywie,
Rey wiedźie miłość, ſpieſząc z pochodnią ſkwápliwie.
Patrz iako skromne oko ku Niebu kieruie,
Y iuż ſercem miłego pokarmu koſztuie.
Iák dobrze żeś tu z Ciałem y Krwią ieſt przytomny
Synu, rzecze, co zá skarb ſtoł dźwiga ogromny,
Pod dwiema oſobami tyśiąc łask ſzafuieſz,
Ledwie znieść ſerce może czym go kontentuieſz.
Tym Ciałem y Krwią, ktorą zaſtawuieſz ſtoły,
Myśl páśieſz, uſtáiące záśielaſz żywioły.
Iak Jeleń ſzuka wody kiedy ſie zmorduie,
Iák Orzeł byſtro leći tám gdźie połow czuie.
Z krwawych, nie ták chce zrzodeł záśilić pragnienie
Dáć ogniowi miłośći Ciało ná trawienie.
Ah! godzino przybyway, ſpieſzcie ſie momentá,
Kiedyż mie, ah! zaśili, mey duſzy ponętá?
Tyś ſynu żądze moie, Tyś ſerce, Tyś życie,
Wroć w wnętrznośći, w ktorycheś mieſzkał niegdy skryćie.
Wſzytkam w ogniu, á ſerce Gośćiowi otwieram,
Poſolguyćie pragnieniá, ledwie nie umieram:

Krw

Krwi koſztowna, w ktorey ieſt krew y moia, witay,
Witay Ciało, z moiego Ciałá; ſercá zpytay
O! iako chce wybieżeć ná dźiw Twey miłośći!
O! niepomiarkowany Chryſte w rozrzutnośći!
Pięknyś był, gdyś y w nocy poćiągnął do Złobu
Y Paſterzow y bydło ku Twey ſłużbie obu;
Pięknyś był, gdyć Mędrcowie Krolewskiego rodu,
Upominki y ſiebie oddali ze wſchodu;
Pięknyś był, gdy cię ſtarzec Symeon piaſtował,
A iuż tylko umieráć, nie żyć, pretendował.
Pięknyś był, ſrżod Moyżeſzá y ſrżod Eliaszá,
Gdy ſłońcem zaiaśniáła w Tobie poſtać naſzá;
Pięknyś był, gdyś z Rąn tyśiąc Krew wytoczył z żyćiem,
Gdyć chęć ćierpieć uſtałá z ſámym na Krzyż wbićiem;
Pięknyś był, gdyś zwycięzcá z innego ſzedł ſwiatá,
Cieſząc mię, żeć ſię, w Tobie, má ználazłá ſtratá;
A luboś wſzędźie piękny, wszędźie twey pięknośći
Rowni nie maſz, nie doydźie Twych ſpraw nicht dźielnośći.
Tuś ſám ſiebie w ozdobie przeſzedł; kiedy znowu
Iák Pielgrzym ſtáwaſz kwoli kápłańskiemu ſłowu
Pięknieyszyś, gdy Cię w pokárm y nápoy przemienia
Miłość Twoia, z wielkiego ku mnie uprágnienia.
Więcey ciebie má ołtarz, niżli oko ſądźi,
Nizli zmyſł, ktory z wiarą tylko tu nie błądźi.

Ná Twoy affekt, tu, ktorych czestuiesz, záklinasz,
Tu ò sobie iak we śnie, sámże zápominasz.
Wiec ná moim zásypiay serdecznym wezgłowiu,
Zaden snu nie rozerwie, iest straż pogotowiu.
Dawnoć mieysce wiadome, ná co w zádumieniu
Było Niebo, żeś sie krył w mych wnetrznośći ćie-
Pozwol Twarzy widzenia, ktorą słońce gáśisz, (niu.
Pieknośćią ktorey, sáme białe śniegi kraśisz;
Niech znowu żyćia zbede, przyimuie przymierze,
Moy w tobie, á twoy wemnie, ogień gore bierze.
Ale czego sie śmierći nápieram? stáranie
Niech Twoie Synu bedźie, to ludzkie wygnanie.
Nádewszytko záś dosyć ná tym, żeś dał siebie,
Krew Twą w Winá osobách, á záś Ciało w Chlebie.
O! Páni, kiedykolwiek u ołtarzá stáne,
Iak Kápłán, czy z Kapłáńskich rąk Páná dostáne.
Day sercu Twych affektow, day miłośći tyle,
Ileś miała, w kochaniu żyćia pedząc chwile. (śći
A zwłaszczá wten czás, kiedy Gość wielki wnetrzno-
Napełnił, ktory Niebo ma zá punkt szczupłośći.
Y wten czás gdyś z onego Rąk brałá Kapłáná
Táiemnice; ktoremuś zá Márke oddaná.
Iakoś kiedyś gorzała, y iákie płomienie
Twoie były, day słudze rowne zápalenie;
Nápraw gust, spraw apetyt do pokarmu tego,
Ten iedyny niech bedźie cel pragnienia mego.

ELE-

ELEGIA X.

Nayświętßey MARYI zà niewolniká śię oddał, pęto leynoßąc ná ramieniu.

ZOstaw kwiećie, Miłośći: iuż nie wii Korony,
Ktoraby front lub ołtarż Panny był zdobiony;
Zárzuć Łuk, y z kołczanem ſtrzáły puść ná ſtronę,
Zniewoliłeś, twym pierśi Orężem dotknione;
Y pochodnie przymierza co świadkámi były,
Odday z rąk, dáną wiárę ſercá iuż ztwierdźiły.
Teraz masz pętá tylko kowác, iák poddany,
Poſzczęśćić Pánná, y da skutek pożądany.
Z małych ogniow uformuy łáńcuſzek, lub z miedźi,
Ktory niechay ná ſzyi miaſto pereł siedźi.
A ná wieżach ſtálowym dłutem ryi ceduły,
Zem MARYI niewolnik, Tytuł nád tytuły.
Tak fáwor, ták y respekt mieć będźiesz u Páni,
Czyńim, Twym Marynuśie przykładem związąni
Ty ſię kiedyś łáńcuchem obćiążywszy proſtem,
Do nog Páni iak długi rzuć łeś ſię moſtem,
Y toś zeznał, że ieſteś niewolnik miłośći,
Co weszło w komput płacy, zá twe przychylnośći
Rozkwiliłeś y oczy; nic to nieſzpeć ło
Máryná, y w wzdychániu wiele wdźięku było.
Y my, gdy czas, z tych uſług ſzukáć chćiey my chwa-
By ſię wſzytkie w miłośći sposoby udały [ły,

Twoy o Páni! niewolnik ieſtem, á ztąd chluby [by.
Więcey mám, niż bydź Krolem y rządźić lud gru-
Więc iak z twoim, czyń co chcesz, *Panno* niewolni-
Twoich praw, y skinienia, cále Hołdownikié. [kié,
Wy, zadatek miłośći, brząkayćie kaydany
Upragnione, niech potym będę rozeznany.
Znak wolnośći Xiężyce y Runo bogáte [ſzáte
Rzym z Hiſzpánem niech chwali, Francya z gwiazd
Nad złotego Báránká nad śrebrne Xiężyce
Przekładam pętá, kleynot, mey *Páni*, skárbnice
Y z ſzáty z gwiazd utkaney nie szukam pozoru,
Lubo tá krwi ſzlacheckiey znakiem, y honoru;
Wieczne, z wiecznym obligiem, związki wźięte skry
Was miłość nie potárga y ztargawſzy żyćie, [ćie.
Y ktoż ciężką niewolą Cypru znieść Bałwaná
Będźie chciał y wźiąć iarzmo ná kark ſwoy Tyraná!
Nieznośny ćiężar, dumę mieć zá *Páná*, czyią,
Y ſprosnego Wenusá władzą mieć nad ſzyią.
A przećież tám niesmaki, y niby w kochaniu
Dyzguſty, zá pieſzczoty maią w nárzekaniu.
U mnie pewna, za twoim o! *Pánno* powodem
Iść tylko, y daleko przed innemi przodem.
Ty mnie ſamá rozkazuy, á śmierć choćiay zwáwa,
Y wſzyſtko gwałći, ná mnie mieć nie będźie prawa.

ELEGIA XI.

Dźień ten, ktory nie ſtrawił ná czći NAY-ŚWIĘTSZEY PANNY w wieczor trzebá opłakiwáć.

COż mi potym że mię ſen bierze. Tam gdźie ſłaby
Snu woła, nieśćie máki, z bezſennemi báby.
Ia zá to, żem nie rychło przyſtał do MARYI,
Poźną miłość nadgradzam w tey meláncholii.
Mám zmowę y z oczymá, by ſię nie dawały,
Kiedy przez gwałt do nich ſię będą ſny wdźierały;
Bo wiedzą śiłá waży y iedná godźiná
Rzadkaż ieſt, ná modlitwie noc zeſzła, nowiná.
Ziarno roli, godźiná ták nam powierzona,
Z oboygá profitowáć winná każda ſtroná.
Oracz polá chędogo ieżeli nie ſpráwi
Nie zásiane, odłogiem leżąc ſię splugáwi.
Bo albo rodzić będźie oſty y łopiony,
Lub kąkol ſámorodny, niewykorzeniony.
O! gdybyś wiek młodośći trawił był w kochaniu,
Doznał byś iak ieſt hoyna *Panna* w nadgradzaniu.
Ah! żalu, ah! z iak wielu lat iuż przepędzonych
Y mało y nie rychło *Pannie* poświęconych.
Iak ieźdźiec gdy koniowi więc wypuśći wodze,
Tak śliski wiek nie ſtanął ná torowney drodze.

Tu termin; á żeć żyię edykt daię srogi,
Czy wyda Pánno Mieśiąc czyli skryie rogi.
Albo ieżli to śiłá nie słowny ná ciebie, (Niebie.
Choć ieden dzień Twey służby niech napiszą w
Ktoby twierdźił? gdy liczę źle zpędzone latá, (ta.
Szczera w nich prożność, szczera znayduie się stra-
Coż czynić; niestáteczney młodośći nárowy
Opłakiwać, á liczyć dni ná regestr nowy. lach
Więc pozwol Pánno nocy, w gorzkich łez niech fa-
Pa uie się, á folgá ztąd w mych będźie żalach.
Y puty serce wzdycháć, oko nie przestanie
Puty łez toczyć poki Jutrzeńká nie wstanie.
Albo ieśli zmorzone sen mi zawrze oczy,
Czysta Pánno, Twoy obraz niechay mi przytoczy.

ELEGIA XII.

Swiętá Nayświętszey MARYI czčić.
Poczęčie Nayświętszey MARYI Niepokalane.

DZień szczęśliwy zaiaśniał: dźiś Panna bez winy
Zyć zaczyna, weselszey nie miał świat nowiny.
Wierz i pobożność ták każe że bez grzechu zmazy
Poczęta; tá bez ćiernia Roża, bez zarazy.
Broni Hiszpan waleczny, żeś niepokalana
Nigdy Panno, rzecz cudy tám ugruntowana.

Two-

Twoiey wielki Filippie ku Pannie miłośći
Dáiemy, żeś y cudá do wodiey całośći
Z Nieba wymogł. Bo kiedy w Mádrytu ulice
Twoy poseł wszedł z nowiną, od Piotrá ſtolice,
Ze chwali o Poczętey bez zmázy Twe zdania,
Goreć lampa poczełá (dźiw) bez zapalánia.
Cudu cudem doświadczać zdałoć śię Hiſzpanie,
By wątpliwe o Pánnie uſtąpiło zdanie.
Gdy oliwy nieſtało w lampie, wlano wody,
Cud wielki! lámpá gore, ogniu paſtwą lody.
Ieſt czego Hiſzpanii, á náprzod ieſt Tobie,
Sliczna Pánno, wińſzowáć tryumfuyćie obie.
A tu iuż; wespoł wlanym łáskom śię dźiwowáć
W Czyſtą Pánnę, należy y zá nię dźiękowáć.
Ledwie śię urodziłá miłość z niewinnośćią,
W BOGA tylko ſámego dąży ſwą cáłośćią.
Nie tak śię ſłoneczniku obracasz do ſłońcá,
Gdy w tobie ſwe promienie zatapia bez kóńcá,
Nie ták śię ku pułnocy y magnes kieruie,
Kiedy długo ſzukaną gwiazdę ſwą poczuie.
Tym wszyſtkie Páni Swiętá czćiemy obyczaiem,
Nabożeńſtwo zebrane podaiemy wzaiem.

ELE-

ELEGIA XIII.

Usługi Aniołow Narodzoney Nayświętszey MARYI.

KTorym straż polecona Poczętey bez winy,
Kwapćie się ná usługę tak Swiętey Dźiećiny.
Tu z Pestu znośćie roże, tu pieszczone kwiaty,
Y cokolwiek ma Flory ogrod, w to bogaty;
Y co szle tu Syria, czym Arabczyk pachnie,
Co z złotem rowno zbiera, kiedy sierpem machnie.
Niech nie będzie, Anieli, wstyd, kołysać Dźiecię,
To mocą, ktorą słońcá biegi kieruiećie.
Z skrzydeł wászych wachlarze robćie ná ochłodę,
Pieśni nocćie, á w nocie utrzymuyćie zgodę.
Kożdy chwal Narodzoną, bądź żarliwość w duchach
Da pochwał máteryą Panna y w pieluchach.
Ieźli Matki pieszczoty spać będą radźiły,
Czyńćie by się zawarły oczy ná sen miły.
To wdźięcznemi szeptámi uszom pochlebuićie,
Snie przybyway, przybyway, niepokoie stoyćie.
Niech bezsenne tám oczy nigdy nie postoią,
Niech przez brámę nieczułe sny się smaczne roią.
Ieźli zechce pokarmu, ieźli pierś przytuli
Do ustek, ieźli igrać pocznie, bądźćie czuli.
Iuż stroycie, z wiolami skrzypce, iuż brząkaycie,
By lepiey brałá pokarm, wdźiękiem pomagaycie

To

To poźiamki to agreſt, wiśnie z morelami
Niech bierze, dla zabáwy, niechay śśie uſtami.
A potym kiedy pocznie troche poſtepować,
Waszá praca niech bedźie Dźiecine kierować,
Zeby ſie pośliznawszy, kedy niezwichneła,
Albo w bok uderzywſzy srodze nie ſtekneła.
Nie mniey mieyćie ſtarania gdy dźiećie pobiezy
Do świątyni, pod rece wiedźćie, tak należy.
Y w ten czas gdy po gorach do Elżbiety poydźie,
Niżli ſtanie w pokrewney progach, niżli doydźie,
Wy przy kożdym págorku, wy przy gorze czuycie,
Niech kámyk, niech y proſzek nie ráźi waruyćie,
Niech, iak tkáne kobierce, po źiemi poſnuie
Kwiaty, źiemia, niech śćiele ſćieszki, y maluie;
Niechay droge zachodzą ſłoneczne promienie, (nie
A wdźieczne niech ſie śmieie powietrze? zgromie;
Niech Aquilon uczuie, ieżli oſtry dmucha,
Każćie ſzumieć zdaleká od MARYI uchá.
Obłok dżdżyſty, ieżeli ná deszcz ſie zanieśie,
Zá umbre rospoſtrzyićie skrzydłá, w polu, w leśie
Ieżli upał ſłoneczny zbyt źiemi dogrzeie,
Niech wachlarżem z pior ſwoich iaki taki wieie.
W dolinach konwalie niech ſie rozwiiaią,
A gory wyrownane łacny przyſtep daią.
Bedźie, gdy Tá Pánienká, rodząc, BOGA ziáwi,
Nas zbawienia, á Niebá korzyśći nabawi.

ELE-

ELEGIA XIV.

Czwiczenia Nayświętßey PANNY przy Sálomonowym Kośćiele.

NIe umie poprożnowáć miłość; precz prożniacy,
Uczy Panná, zamkniona przy Swiątyni pracy.
Naypierwsze tu ſtaranie BOG y Niebo bierze,
BOG początkiem y końcem Panieńskiey ofierze.
Lub wiele, cnot przykładow biorą rowiennicy
Z niey więcey ich ukrywa w ſerdeczney skarbnicy.
Myśl Swiętemi zabawna zawsze rozrywkami,
Reſztá ſpraw Niebu tylko wiadoma z gwiazdami.
To iey miłe teatrum, to widok w ukryćiu,
Ták ſłużyć BOGU, koniec iedyny ma w życiu.
Co pſzczołká robi w ulu, iak w plaſtry y celki
Woskowe, miod układa, robotnik nie wielki!
Iako z własnych wnętrzności iedwabniczek ſnuie
Nići, poki nić żyćia Párká nie zepsuie.
Albo kiedy Niebieskie perły ſię zaimuią,
Dobrze ſwoi zobopolne konchy skarb wartuią;
Ták w świętym oddaleniu ſamá tylko Pánná
Z ſobą mieszka, y cnotá nigdy nie naganna.
Drugie było ſtaranie przeniknąć Proroki,
Ktorym ſą powierzone Niebieskie wyroki.
Iuż wartuie Moyżeſzá Prawodawcy Xięgi,
Iak Bogu nie ſtrzymali Oycowie przyśięgi:

Już poczatek rodzaiu Dáwidá, iuż wnuki
Przebiega, iuż mistyczne Amosá nauki.
Potym brała robotę przed się, przyuczała
Ręce, ktore korona y z berłem czekałá.
Mniemam ná warsztaćiku piorem określiłá
Ogrod, przed ktorym z mieczem Duchá postawiła;
Z narcyssami lilie, roże z tulipany
Pomieszałá, ná wiosnę czym świat iest odźiany.
Cieszyłá się natura, á kwiaty się śmiały,
Bo czuły że z przeczystey Pánny rąk wzrost miały;
A drzewa zazdrość pali: wszystkieby wraz rady
Od Panny ręki kwitły, źieleniały śády.
A ô zrzodle co mowić? ktore żywe chłody
Pryskaiąc po ogrodźie, cztery rodźi wody.
Wszystek zwierz według swoich nátur ułożenia
Stadem chodźi; tu niby czuć ptászat wrzeszczenia.
Naybarźiey się nad iednym drzewem zabawiłá,
Ná ktorym śmierć, moc Boska, z żyćiem zawieśiła.
Urobiłá y wężá zwinionego w kłęby,
Kszykánia nie dostaie, żądło iest, y zęby.
Gdy iabłko szyć zaczęłá, opiera się ręká,
Y niby martwym przeszła źimnem, ták się lęka.
Y nie raz zawołała: kiedyż uirzę owę
Pannę ktora wężowa, nogą zetrze głowę!
Tu głęboko westchnęłá, gdy twarz dała Ewie,
Ktora, zda się, że igłę ukąśiłá w gniewie,

Y rzekła

Y rzekła: o! by nigdy wężowe prezenta
Nie śniełý sie, co męża zwiodły, wwiodły wpęta.
Ná cały rodzay ludzki (tu zmilkła y zbladła)
Ach! iak sroga zá dwoygá kaźń przestempstwo
(padła.
Wieczny Boże y kiedyż te momentá zbieżą, (za.
Gdy masz przyść, wźiąwszy ciała ludzkiego odźie;
Miedzy tey, służebnice, niech sie licze Panny,
Ktora ciebie urodźi, bedzie nie ustanny
Hołd miała ze mnie; bede w mietkie powiiała
Pieluszki, do smacznego snu dopomagała.
Y czołgać sie po źiemi bede do kołyski,
A całuiąc usteczká złoże pokłon niski.
A ieźli sie do Páńskiey nie zeyde usługi,
Myć bede nogi, sposob mam do służby drugi.
Gdy mowiłá, barźiey sie płomień w niey zaymował
Ten, deszcz, z łez wyć śniony, od ognia hámował.

ELEGIA XV.

Nayświętsza Panná Swietą Elżbietę nawiedza

W Dom Elżbiety powinney Pánná pospieszyłá,
Ktora iuż szosty mieśiąc Ianem wćiąży byłá.
Ani ią utrzymało maćierzyństwo BOZE,
Ani wczas, ni po gorach niewczesne podroże.

Tak radźiłá pobożność: przyznałbyś to Iánie,
Dźiećinnego iezyká byś miał rozwiązánie;
Y coś mogł, toś uczynił; boś Pánny witanie
Usłyszawszy, podskoczył sám nad spodźiewanie;
Tak, gdy wstronę uderzysz u amorwioli,
Iak tkniona, ięknie druga, choć ią nic nie boli;
Iabym rzekł, gdy głos Pánny usłyszały wrotá,
Wzruszyły się, tá radość była, y ochotá.
A gdy Swięta Dźiećino, z żywotá tarasu
Chcesz się dobyć do Páná, nie czekaiąc czasu,
Y mieyscá nie ćierpliwy, czemu, rzekł, widomie
Nie witám cię? natury czemu praw nie łamię?
Czemu śiedzę w tych pętach? ten co rozwięzuie
Iuż przyszedł, weszło świátło, mnie noc wzrok ta: (muię?
Witam iednak iak mogę Páná, zá zbawienie
Przed czasem odebrane, niosę dźiękczynienie.
Dość tego utaienia; ah! oboim czas długi
Skroć proszę, ia nie widzę Páná, á ty sługi.
Wten czas ia twoy Marszałek, zniżayeie się gory
Wołác będę, á drogi prostuycie pod sznury;
Wten czas y przy Krzćielnicy stanę Jordánowy,
O twym przyśćiu powiadać będę, Prorok nowy
A ty ktoraś mi pierwsza, iak dźień gwiazda ráná,
W dom zbawienie przyniosła, zostań ubłagana.
Pod szczęśliwszym nie mogę znakiem się urodźić,
Ná czystszych rękach poledz gdy przyidźie wycho-
[dźić.

To

To dźiećię potkać może tá wielu fortuná,
Gdy Pánná nawiedzaiąc ieſt zą opiekuná.

ELEGIA XVI.

Náyświętſza MARYA, Matká JEZUSA CHRYSTUSA.

SAmym tylko, przeczyſta Pánná Bogiem płodna,
Niebá mowcie, iakiego bedźie mieyscá godna;
Sama przez ſię tytułu iuż dopełnia miary,
O! iákie to ſą Boskiey wſzechmocnośći dáry.
Tu ſie wſzyſtkie żebrały chwały y honory,
W czym Niebá opływaią, y źiemskie humory;
Ztąd ſzacunek masz Pánno, ztąd y Niebu prâwa
Daiesz, y żiemi, innych twa celuie ſława.
Ktora ſię zda wrodzona świátłość bez przysady,
Słońcu przyznać powinna ſwey iasnośći ſłady.
Tak y roża z korzenia purpurę zabiera
Ma ſmak wino z iagody, y w ſobie zawiera.
Co smaku ieſt w owocu, drzewu przyznam śmiele,
Y źiemi że ſię z trawą kwiatow rodźi wiele.
Przeć nie mogę, że ieſteś wszytko mocny Boże,
Podlęgać, ſtworzonego co ſię znaleść może.
Ty możeſz proſte głazy mięnić w dyamenty,
Ty, w niebieskie ſłodyczy, źiemskich zrzodeł męty.

Rzeczesz tylko, y iuż się w gwiazdy kwiat zamienia,
Każesz znowu, wroca się w ogrodne násieniá.
A lubo wszystko możesz, nic nigdy rownego,
Odpuść proszę, twey Matce, nie dasz podobnego.
Bo iuż nie masz coby z dźieł twoich wyniść miało,
Gdy się to, że iest *Pánná*, Matką Bogá stało.

ELEGIA XVII.

Nayświętsza Panna według zwyczaiu białychgłow do Kośćiołá Salomonowego idźie ná oczyszczenie.

COfniy nogę Nayczystsza, co cię w drogę żenie?
Nie ma prawa na ciebie, prawne oczyszczenie.
Ktora inna płod wyda, niech stawa w kośćiele,
Y prawo kładźie Moyżesz, y przyczyn tak wiele.
Ale twoie Panieństwo, wespoł z wstydem wcále,
Matkąś *Panná*, tak Bog chciał, że nie byłaś w kale.
Tu pozwolisz o! Panno! Poétyczney myśli,
Ze Pałac, á w nim ciebie nayczystszą, okryśli.
Iuż stánał, iuż go widzę: ktora rozum rodźi,
Niech zbliská tey piekności przypatrzyć się godźi
Co widźisz, wszystko kryształ, śćiany, progi, bramy,
Z szczerego wyćiosane kryształu tu mamy.
Piekny blask y lustr dźiwny po pałacu błyskał,
Bo Febus swe promienie złotowłosy ćiskał.

Gdy ſię tak oko paśie, rzekłem bydź to muśi,
Słońcá pał ć gość inny, oń ſię nie pokuśi.
A w tym ktoś, do tak ſliczney wodę nioſł ſtruktury,
Chcąc w przedźiwney ſliczności iakieyś korrektury
Precz z tą wodą, kazałem, kr ſztał bez mákuły, (ry
Z ſłonecznemi ma rowne promienmi tytuły.
Ten pałac bez pochyby twoy ábrys w ozdobie,
Coś rownego y więcey miłość czyni w tobie.
Przeſzłaś czyſte kryſztały, czyli gdyś poczęłá
Panná, czyliś bez skazy Pánieńſtwa płod wźięłá.
Co Bog chciał to uczynił; tyś Panną rzeczona
Ieſt, y Matką z tytułem rzecz tu połączona,
Y coż ći do Moyżeſza, do czyſzczącey wody?
Pięknieyſzaś, urodźiwſzy bez Panieńſtwá ſzkody.

ELEGIA XVIII.

Zgubá JEZUSA dwunaſtoletniego.

O Wá! ktoram niekiedy nayſzcześliwſza byłá
Z matek, tak mię y Niebo y źiemia głośiłá,
Dźiś narzekam! bez tego, ktoregom kochała,
Ah! gdźież ſię hwała Matki ſzcześliwey podźiała
Słońce moie, kochany ſyn, z iakiey przyczyny
Nie wiem, ſama zoſtawił, ah! moy ſyn iedyny!
O zgubo! o! iakośmi ſerce napełniła
Trwogą! ſama ſię ſądzę ieżlim przewiniłá.

A cho

A choćiem y niewinna, cień mię winy trwoży,
A Dźiecię utracone boiaźń we mnie mnoży.
Z mężami w towarzystwie Jozef, ia z matkami,
Szłiśmy do twey świątyni Boże, y z dźiatkami;
Y iużeśmy ofiary z spalonego bydłá
Oddawszy, nasypali na ogień kádźidłá.
Aż kiedy powracamy, bespieczni że wcale,
Ah!, y do tąd ná serce żalow biią fale.
Mniemałam, że się zna bydź z pokolenia Judy
Syn, więc wstąpił do swoich, cieszą drogi trudy.
O! szkodliwa ufnośći; wchodząc w dom krzyknełam
Mylę się, czyli syna z kośćiołá nie wźiełam?
Ah! ktoż mi porwał Dźiecię! Dźiecię me kochanie!
Ah! zawźiety ná moię zgubę, ah! tyránie!
Co prędzey wzad powracam; nie żałuy fatygi
Y ty wespoł Iozefie, spolne to intrygi.
Wyszliśmy, áni nas wczas, ani pokarm bawił,
Poki ná pożądanym mieyscu czas nie stawił,
Z dniem się nocy miiały, źiemia spoczywała,
Y po krzakach ptaszętá gałąź ukrywała.
A iam się porywała ze snu, y przed świtem, (tem,
Nie wiedząc, czyli támtym iść gośćieńcem, czy
Ah! iák nie raz zmieszały umyst drogi rożne,
O! iako w żyćiu ludzkim są nadźieie prożne!
Często zfatygowana przypadszy pod krzakiem
Radabym do Solimy przeleciała ptakiem.

Podwa razy słoneczne przemierzyły konie
  Okrąg Niebá gdym blisko ciebie iuż Syonie.
Liczna warta ma bramy, czyni mi nadźieie
  Ze się dowiem, co się z mym, y gdźie, Synem dźieie.
Powiedz kto, czy nie tędy, we dwunastym roku
  Szło Dźiecię? czyli tu nie zastanowił kroku?
Y ktoż może, odpowie ieden, przerachować
  Ludźi mnostwo, y twarzy, y wiek obserwować.
Więc sama po ulicach iuż przeymuię szlaki,
  Miłość na los odważną czyni mię wszelaki.
Powiedzćie, ah! powiedzćie wy Solimskie matki;
  Czyli Syn moy nie został tu z waszemi dźiatki?
Piękny był ná weyrzenie, y za serce chwytał,
  Z oczu, iako z gwiazd, kożdy prognostyki czytał.
Sliczną twarz wstyd rumienił, ah! więcey dla Bogá!
  Rzec nie mogę, śćisnęła serce boleść sroga.
Albo się w Niebo obroć z twoim narzekániem
  Pánno, z tamtąd mi śćię folgę możesz moim zdániem.
Wy Niebá ieżeli was szkodá y łzy krwawe
  Ruszyły, o straconym daycie Synu sprawę;
Powiedzćie, odbłąkany gdźie się tuła, czyli
  Nie iest blisko, czyli się prorok serce myli?
Czy znowu Betleiemskiey w ktorey leżał, szopy,
  Upragnął, czy w Egipskim Nilu macza stopy;
Czy go lasy gdźie kryią? czy go gory maią?
  Czym się żywi? iak drudzy co się więc tułaią.

Ah!

Ah! nic y wy, ah! Niebá nie odpowiadacie!
Podobnośćie kontente że go fame macie.
O! ktoby mi dał skrzydeł, kto tyle śmiałośći,
Bym w niebo wylećiała, kędy syn moy gośći
Y samemu bym Niebu wydarła go z łona,
Mowiąc moy to tak w sobiem iest postanowiona!
Ale ah! nie donioż zy w niebo, rozegnały
Wiatry słowá znáćte mię nie ośierocały.
Więc proszę choć o iedną z milionow gwiazdę,
Zá pieszych przewodnikow tą stanie y iázdę,
Ktoraby pokazała w iedynym momencie
Syná zá ktorym chodzę trzy dni iak w odmencie!
Lecz nie widać y gwiazdy; y co wodzem była
Krolom do syná mego, w nieszczęśćiu się skryła!
Niechay że was przynamniey doydą narzekania
Mieysca, ktore trzymácie w sobie me kochania,
Y tam mię złączcie z synem, rowne będźie szczęśćie
Czy gośćiem, czy tułaczem iest rowne nieszczęśćie.
Chryste Boże, moy Synu, tobie me usługi
Zawsze były oddane. przez czas iak iest długi,
Za ktore ieźli się mam spodziewać w kochaniu
Nadgrody, day sprągnioney folgę w powitaniu.
Przez czyste ná mym łonie zaklinam pieszczoty,
Y przez dwa oczu twoich śliczne kołowroty:
Albo pozwol iuż umrzeć, lub żyć Matce z tobą,
Smierć mi dar będźie, gdy się z twą dzielę Osobą!

Nikt szukać mnie bez ciebie, nikt bezemnie ciebie.
Nie bedźie, w życiu, w śmierci, ná źiemi, y w Niebie.
Ty także ktory tytuł sługi Panny lubisz,
Twe kochanie, twe światło, kiedy z oczu zgubisz,
Sam sobie to persfwayduy, tey iam uprzedzony
Łaską Páni, z tą żyć chcę, z tą bydź uśmierzony.
Ktora teraz śmiertelne oko ludźi, żąda
Zebyś zá nią szedł w pogoń, sama sie ogląda.
Ale wprzod affekt uwolń z passyi niewoli,
Niech gory, gdy ich śiła, nie biorą w swywoli.
Masz wiele kryminałow, nieznosnych w miłośći,
Łzami te czyśćić trzeba excessa y złośći.
Myślą goń za nią w Niebo, ná co tylko może
Serce sie zdobyć, sprawki chciey pokryć nieboże.
Y żebrz Pani powrotu, ieźli miłość żyie
Przybyway niż trzy razy słońce sie umyie.
Albo ieżli oporem idźie twe kochanie,
Przyydźie pewnie, niechybi tu, wiary strzymanie.
Sam ią sobie obiecuy, y sam, że iuż idźie
Bądź postem, y nadźieią ciesz sie w swoiey biedźie
Wytrzymania potrzeba, gdy miłość leniwa,
Cieszka tłusta, do pracy, ale buyna niwa.
Ná wichry y ná burze nie dba morska flotá,
Lub ma wiatry przećiwne, poydźie chćiwość złotá

ELEGIA XIX.

Nayświętsza Panna ná gorę Kalwaryiską idźie.

IDź serce, idźcie zmysły, idźcie spiesznie nogi,
Tą ktorey sie Pan trzyma z Krzyżem srogim drogi.
Ma nadgrode tá droga, znaczne święte stopy,
W ktore kiedy kto wstąpi, niebo ma w też tropy.
Tu sie nie raz zachwiały nogi Pana mego
Zranione, nie uwagą trybu zołnierskiego.
Dwoch podle widok piekny! łotrow wywiedziono,
Y z kátem, z oprawcami, scene, odprawiono.
Widźiałam to, lecz ledwo, łzy nie dopuszczały,
Ktore, iuż krwią zbroczone głazy, obmywały.
Tu pamietam krzyżowym ciężarem zemdlony
Stanął syn, y ia wraz z nim, y żal podźielony:
Tu w Niebo oczym wzniosła, iakby mowić chciały,
A smutney powinnośći łzy mi pomagały.
W tym upadł; prawie iuż iuż duszá ná ramieniu
Z krzyżem była, by Symon nie ulżył brzemieniu.
W ten czasem sie przez hufce, przez lud, przedrzeć chciała,
Krzyż srogi mnie náleży, żebym zawołała.
A ile wstyd hamował, tyle chęći rośći
Miłość z wielkiey ku tobie Synu moy litośći.
Com sie bliżey przymknełá, bliżey sercá chwytał
Zal, ciepło uciekało, krwi sie niedopytał.

Trzy razym mowić chciała, lecz wargi ſpieczone,
Y iezyk nie dał ſłowu z uſt wypáść naſtrone.
Miſtrz daley ruſzył, ty mi, przecie w oczach ſtoiſz,
Ide z toba, boie ſie z toba, gdy ſie boiſz.
Widźiałam, iak ſie świetych Białychgłow łzy leia,
Y żal ich nie iednaki, bledna, to śinieia.
Ty Panie idźieſz w gore, krora cie pogrzebie,
Y z Krzyżem, ah! iak ciesżkim, ledwie dźwigaſz ſiebie.
Ty mowiſz, iak był w ten czas, y teraz bol czuie,
Y rány tam zadane ieſzcże konſerwuie.
Y tyleż ſie godźiło niecnocie? ah! nie wie,
Ze miłość zawieśiłá ná ſromotnym drzewie.
Słońce tego nie zniosło, w czarna twarz máſzkáre,
Odźiało pobladł Xieżyc do żałoby wpare.
Tak rece, ták y nogi świete przekopane.
Ták włosy krwia ſie zkwitły, y ták potargane.
Oſtatnie ná mnie weyrzał; w tym w ſłup oczy poſzły,
Y oſtatnie ieſzcże mie ſłowa iego doſzły.
Y gdźież dalej poſtapiſz okrućieńſtwo mśćiwe?
Nie maſz wiecey ſposobu ná ciało nie żywe.
Także miały niebieskie grzech płácić wyroki?
Nie wart tego świat cały, z ludźmi, iák ſżeroki,
Z iednego, Adam, owoc, Zonkoś marny, ziada,
A ná drugim Syn Boży drzewie odpowiada.
Z Adamem, winnaś śmierći wraz Jerozolimo,
Adam dał powod, ty krzyż, wiele innych, mimo.

Tak miłość rozkazała śmiercią kupić życie,
Czego ia lub nie czynię iawnie, czynię skrycie.
Iesteś Synu moiego ah! sercá połowa,
Złączmy ie, iam umieráć wraz z tobą gotowá.
Ieżli Panny miłości bydź naśládownikiem (kiem.
Chcesz, niechżeć ná te mieysca bedźie przewodni-
Nie każeć Palestyny szukáć; gdźie się stało,
Brzydkiemu Turczynowi w korzyść się dostało.
Do Cypru, ni Zacyntu, zapuszczay się w biegu,
Ani od Weneckiego idź ná morze brzegu:
Niech twe będźie staranie, tám gdźie żywa wiara
Paná stawia, gdźie czeka ná krzyżu ofiara,
Gdźie miłośći, y ná śmierć odważney, są znaki,
Do tego kresu lecąc, wyśćigay y ptaki.
Tu y z Panną się stawiay; co Synowi sroga,
Y krwawa była, tobie, będźie mleczna drogá.

ELEGIA XX.

Pogrzeb Nayświętszey Panny.

SWiera Pani, iakże ia twierdźić śmiele mogę,
Ześ śmierci pospolitą odprawiła drogę.
Ni gorączká spaliła, ani uprzykrzona
Starość, ni umorzyła chorobá wpędzona.
W ciele cię, lecz bez skazy ciała, śmierć widziała,
Odważyc się ná ciebie z swą kosą nie śmiała,

Y ktorę

Y ktore cię pokonáć kiedyżkolwiek miały,
Ná te śię z śmiercią miłość, pomieniała strzały;
Gdy zaś strzałę popchnęła śmiertelna cięćiwá,
Sen cię, brat śmierći, swemi skrzydłami odźiewa.
O! gdyby śmierć mieć taką! od tych strzał paść trupę!
Byłoby iść ná tryumf, nie śmierci bydź łupem.
Doyrzáło, y zayrzało Niebo skarbu tego,
Odważyć śię ná kradźież nie wádźi dla niego.
Rzecze: stoy! nie kryi perły do lamusow ciemnych
Ziemio! ktorąć w depozyt dano do rąk wiernych.
Nie należy, by oczu, noc, kryształy ćmiłá,
Ktore miedzy gwiazdami zaiaśnieią śiłá.
Nie rzecz y to, by pierśi czyste, pastwą były
Robáctwu. ktore Páná świátá wykarmiły
Kto znieśie, by w proch ciało poszło y perzynę,
Ktore Bogá Pałacem godne bydź iedyne.
A w reszćie, kto dał prawo źiemi ná to ciało?
Ktore káłu źiemskiego nic w sobie nie miało?
Gotowała odpowiedź źiemia; ale wzdana
Twym Sądem ná ugodę Chryste sprawa dana.
Przez trzy dni ten depozyt niech źiemia piastuie,
Y ná straży, iak matka pospolita, czuie.
A gdy, raz trzeci, słońce wyirzy na te strony,
Wcale odda do Niebá skarb nie naruszony,
Zeby z duszą y ciało szczęśćia skosztowało,
Ná ktore z nim pospołu żyiąc zarabiało.

Tym

Tym czáſem mnoſtwo Duchow ná Iozafátowę
Wyleciało dolinę, ſtráſżną łąkę owę,
Y iedni koło grobu wprzemiany ſię ſnuią,
Drudzy niby uſtámi świątośći całuią,
Ci roże, ći lilie z fiołki znośili,
Ci w rożne inſtrumentá razem uderzyli.
Y ty, ieżli chceſż tryumf twą zdobić przyſługą,
Zbierz kwiecia á rzuć ná grob, garść iednę y drugą.
Y ná amor wiolce, z Anioły zmieſżany,
Wygray koncert miłośći, do tąd nie ſłyſzány.

ELEGIA XXI.

Nayświętſzą Pannę w Niebo biorą.

NIech radość gorę bierze, Panná tryumfuie,
Y z śmierci łupy wźięte niebu konſekruie.
Idę po nád obłoki, affektem wznieśiony,
Miłość skrzydeł dodáwa, śięgam gorney ſtrony.
Odpuśćcie Swiętych duſże, ieźli śmieley chodzę
Po pałácách, śmiertelney nie doſtępnych nodze.
Dźień dźiśieyſży, y duſżę, y ciało MARYI
Oddał Niebu, iuż w Swiętych ſtánełá partyi.
Y brońcie niewidaney bydź przytomnym ſcenie,
Ale więkſze w was ſerce nád me rozumienie.
Należałoć ná źiemi ciáłu mieć ſpoczynek,
Nie puſty, wielki świata zoſtawiać budynek.

Trzeba by, gdy duch Panny ma cześć nad obłoki,
Honor miały ná ziemi, iey śmiertelne zwłoki.
Tubym zniosł wiosnę z kwiaty, tu wieńce perłowe,
Tu pieśni, y przeszedłbym strony Orfeowe.
Tyleby tu piramid, ile serc stanęło
Kochaiących y tyle gwiazdby sie błysnęło.
Y śmiałby nakształt waszey nieśmiertelney pompy
Umysł dáć, coś ná zazdrość, w pobożność nie skąpy;
Otworem dźiś przynamniey Niebu stać nie szkodźi,
Widźieć darmo więc mowcy posłuchać sie godźi.
Idź, panuy, rzekłbym, moia Krolowa ná Niebie,
Y napełniay, bez granic Państwá, samá z siebie.
Słysza, iak cię wesoło planety witaią, (wołaią.
Iak wdźięcznie, wchodź, wchodź Pani, z tryumfem
Wchodź iak Xiężyc srebrzysty, warkocz roszczesa-
Iak iutrzeńka z rożowey pośćieli powstawszy. (wszy.
Iák do twego Páłácu wchodź, gorna Krolowa,
Niech tron bierze przy Synu do korony głowa.
Tam sie on z tobą dźieli szczęśćiem y koroną,
Czyni Pánią, po źiemskiey, iuż nad gorną stroną.
Patrz, iak y Xiężyc świátło krzywo rogi śćiele,
Wysypáło promieni słońce, iak ma wiele.
Teraz iuż niech twa miłość troska pali druga,
Zeby w twoim krolestwie, twoy krolował sługá.
Tám mi sie matką pokaż niech nie tayno będźie,
W niebie, że ná twey łasce y tám mi nie zbędźie.

Spuść

Spuść złote, ztąd gdźie teraz tryumfuieſz, rosy,
Spuść dary, ktorych maſz moc, wźięta na niebiosy
A tym czasem gdźie woła Panná przy tym ſtoię,
Tám biegę, y wy idźcie wſzyſtkie chęci moie.
Koſtká będźie tu miſtrzem, ktory nakſztałt ſtali,
Nie gorączką, lecz ogniem miłośći śię pali.
Kartelusz do ſwey Pani, łzami dał zbroczony,
Táki, tobie iakiego trzebá w tamte ſtrony.
Rzuć prawi, Panno, oko pełne użalenia
Ná chorego ktorego, twoiego widzenia
Ogień trawi. Wie Niebo całe, żądze moie,
Ktore śię y o twoie oparły pokoie;
Ciebie pragnę [w gorączce nie ſtraciłem ſmaku]
Niż przez poſły wyglądáć twey miłośći znaku.
Wdźięczna pierwſza ná drzewie, iak perełká młoda
Wdźięczniey ſza gdy śię winem czerwieni iagodá.
Miley śiągnąć po iabłko doyrzałe śrzod latá,
Niźli śię páść zapachem rożowego kwiatá.
Zdym więzy, proſzę, ciała, niechay umyſł wolny
Po długim zatrzymaniu zoſtawi świat dolny.
Szczęśliwy, ktory cię dźień w nieśmiertelne krale
Przenioſł, niech y ia w ten dźień z ciałem śię roſtá.
Kiedy ći BOG honory oddał záſłużone, (ię,
Gdyś wźięłá z gwiazd utkaną Krolowa koronę.
W ten czas bym ſzedł zá wozem tryumfalnym Páni,
Ani ſerce, ni umyſł, głos milczałby, ani.

To pi-

To pisał Kostká, y chciał ieszcże pisáć więcey,
Lecż gorączka kazała kończyć list co prędzey;
Y tym wszystko zakończył: rzecz tylko Krolowa,
Przychodź, czeka rozkazu duszá iuż gotowa.

XIĘGA WTORA.

ELEGIA I.

Supplika do Nayświętszey Panny, ktorą przed tytułem Matki miłośierdźia w kośćiele Bruxelleńskim Societatis JESU cżcżą ludźie, zá temiż Bruxelleńczykami Roku 1636.

KTo cię Panno z dzdzem rowna co śiew płodno (chłodźi,
Od pochwał y humoru twego nie odchodźi.
Deszcż z wodą tyż pomocą przybywasz milszego
Nic nad deszcż, nic świat nie má nad cię łaskawszego.
Nieznalazł śię, ktoby mogł dżdżu krople kreskowáć
Nie znaydźie śię, twe łaski coby mogł zrachowáć.
Dzdzem zkropiony, natura kwiat ślicznie maluie,
Ztąd y w drzewach postura y kształt się zaymuie.

Z deszcżu

Z deſżczu ſłońcem zwarzone ſmak biorą iágody,
Y ſłodycz y ſok iabłká z ſłodkiey kropel wody.
Do ſwey pory oliwy y zboża przywodźi,
Y co źiemia doſtatnia w obfitośći rodźi.
Ták twoia rożne bierze łaskawość poſtaci,
Iak cię chce kto zażyie, y zyska nie ſtraci.
Są ktorzy ſtraconego wſtydu niosą ſzkody,
Inni w wierze przyśięgłey żyią bez nadgrody;
Są ktorym przez złych Sędźiow wiek ſię w ſwarach wlecże,
Inny dom zaprzedawſzy ledwie ſię nie wśćiecże.
Wielu ná los fortuny nieszczęśliwy padło,
Wielu z dobrą nadźieią żegluiąc, nie zgadło:
Tych śmierć źimnem nie zbytym wśrzod latá przeymuie,
Ná tych piorun ogniſte ſwe ſtrzały gotuie.
A ty co wſżyſtko możeſż, ſámá wſżyſtkim radźisz,
Nie tylko deſżcż ma kropel, co ty łask prowadźisz.
Ołtarz mi świadkiem będźie, co w oſtatniey toni
Portem ći ieſt Bruxello, gdy nieſżczęśćie goni.
Rzecż okropna co powiem, lecz miarkuiąc z końcá,
Nic nie masz weselszego pod okrągiem ſłońcá.
Kto ſię zá niewolniká piekłu oddał z bisem
Kontrakt czyniąc, y własnym ztwierdźił to podpiſem.
Ah! coż cię to zawodźi? co ſerce morduie?
Skaſſuy kontrakt gdyć wolno, pokić czás hołduie.
Uderż Panno y przeraż głuchym umyſł grotem,
Y skrusz ſerce ſtalowe łaskawośći młotem,

Myle ſię! czyli łoskot piorun wydał? czyli?
(Co pewnieysza) cyrograf czarći powrocili.
On nędzny przed twym Páni śćiele ſię ołtarzem,
Kędy ieſt dobroczynność ſámá gospodarzem.
Po trzy kroć żebrze łáski, po trzy kroć łzy leie,
Y ledwie rzekł, o! Pánno! w tobie me nadźieie,
Ná nędzniká wnet, iako ſłońce wiec z obłoku,
Weyrzałaś, twarzą pełną łaskawego wzroku.
Strasżną Kapłán ofiarę czyni, y wyżebrał
O co prośił, bo krożby twoie łaski przebrał!
Oto páiąk po czarney ſpuszczáiąc ſię nići,
Kártę rzućił, ták nędznik, wyplątal ſię z śići.
Widźieliśmy ráptularz kontraktu takiego,
Y plon wźięty, y łupy, z wodza piekielnego:
A rzeczą nie widaną Brabanty zdumiałe,
Dźiękić niosą, żeś ſtarła czartoſtwo zuchwałe.
A nie tylko z twey łaski w niepámięći winy
Bog grzebie, zachowuiesz w złym ráźie ruiny.
Czuwasz, by nie ſżwankował w czym kochány
ſługá,
Ma nadgrodę zbáwienia, wiernośći przyſługá.
Uznali Auſtryácy, co z ſłońcem rownaią,
Ze ſię dobrze ná ſobie nadźieie wspieraią:
Izábellá z Woyćechem, rzadka Xiążąt pará,
Z ktorey ći, nie uſtanney czći była ofiará.
A teraz miedzy Swięte Auſtryáckie duſże
Wźięte, biorą nadgrodę *Páńskie* animusze.

Ieżli ma respekt cnotá tych dwoch, niezwyczayna,
Poday rękę o! Panno! potrzeba nie tayna,
Oraz woyná przypuszcza szturm do nas, z zarazą,
Dwiema nas Elementy gubiąc, iedną razą;
Zagaś ogień, powietrze uśmierz, bez odwłoki;
Niech nie prożno, Bruxelli głos, idźie w obłoki.
O co żebrze, ah! uczyń bądź chęciom przychylna,
Tyś cel prozb, tyś pociechá wszystkich nie omyl- (na.

ELEGIA II.

Dobrze życzy Młodźieniaszkowi, służyć záczynaiącemu Nayświętszey PANNIE w Iey Kongregacyi.

KWiatku, coś się uśmiechnął wdzięcznie w pier- (wszym kroku;
Kwiátku, co się rozwiiasz, w pierwszey części ro- (ku;
Przenoś się do ogrodá, miedzy Panny kwiaty,
Gdźie powietrze nektarem tchnie bez alternaty;
Kedy się Fáwoniusz letni przelatuie,
A słońce chłodną źiemię promieniem przeymuie.
Szczęśliwyś, ieżli twoię fortunę przenikasz, (kasz.
Bezpieczniey szyś bydź nie mogł, iak tu, gdźie uni-
Wiem i a, iak w kwiecie rożom lada wiatr za- (szkodźi,
Glans tracą y lustr, gdy się koło nich zachodźi.

Ma ſtraż u pieszczonego Panná wrot ogrodá,
Zadna chciwość w nim, żadna nie poſtoi ſżkodá
Ni Eurus, wiatrem śilny, ni tu ſłońce parzy,
Ni mrozem delikatny kwiatek źima zwarzy.
Lecz pieszczone Zefiry, y ſłońce pogodne
Wychowuią, y zrżodło skrapia, rosy głodne.
Pod ták niebem łaskawym bierz wzroſt piekny kwiećie
A zábrany, rozwiiay w całym ſżkarłat lećie.
Y iuż w pełni ſtanawszy ſtoliſtowey roży,
Rzucisz z tobą ozdoby do nog Matki Boży.

ELEGIA III.

Myśliwy, dla ſtraconego ſokołá ná ſlubienie ſkazány, uczyniwſzy ślub do Nayświętſzey Panny Hálleńſkiey rzeczoney y ſokołá y żyćie odbiera.

Dźień łowom ſłońce niosąc z morzá wypływał,
A że to ſie zagrzane ptaſtwo porywało.
Wten czas ia (ah! y ieszcze przeymuie mię trwoga)
Gdy mi ſię w myśli ſtawia śmierći poſtać ſroga,
Wten czás ia maiąc rozkaz, idę z ptakiem w pole,
Wprzod nadźieią, niż zwierzem, karmiąc ſie przy (ſtole.

Idę, y spuszczę ptaká, ptak z ręki spuszczony,
Leci gdźie wolność pędźi, skrzydły unieśiony.
Y wpadszy między ptástwá buiaiące stada,
Wiele zá posmuknieniem ná źiemi pokłada.
Szybkim lotem z wysoká spadszy bierze w spony
Iedne, tym ledwie stáie z rączośći ochrony.
Drżą pázury przecięte, te między obłoki;
Te do gniazdy do gaiow wpędźił strach srooki.
Tu nie wiem co mam czynić, ani cię wzrok chciwy
Doyrzy áni głos zwabi sokole pierzchliwy.
Dokąd lecisz? zawołam, ptaszął rozboyniku?
Wroć śię, trochę poczekay, dość pogłowia w liku
A gdym zbył głosu, ręką, co go unośiłá,
Wábię, smukam, y świstam, znakow daię śiłá,
A przećię cię nie widáć y nie słycháć lotu,
Y nadźieia twoiego zniszczáłá powrotu.
A w tym noc, gwiazdy tkáne rozwiia zasłony,
Ia wybladły powracam w progi, y ztrwożony!
Skorom stanął w też tropy, gdźie sokoł? pytaią,
Czy z szcześćiem? com zagarnął? koło mnie sztuą
Ale trudno zataić! twarz y mowá táka, (kaią.
Y oczy, że wydaią żem utráćił ptaká.
Ledwie żyw Pan od gniewu ledwie śię nie wśćiecze,
Przypłaćisz mi tey szkody y krádźieży, rzecze;
Ieżli we dwá mieśiące nie stawisz sokołá,
Bądź pewien że cię czeka szubienicá zgołá.

Da Wiec

Więc idę w polá, w lasach y w gęstych krzewinach
Szukam, czy gdźie nie zawiſt źbieg moy ná pęći-
Po powietrzu ſię okiem wieszam y nadźieią (nach.
Ale prożno! wiatry ſię, świszcząc, że mnie śmieią.
W tym przyſzedł naznaczony dźień, gdy bez przyczyny
Bez exceſſu, Pan skazał ná śmierć mię bez winy. (ny
Ná ręce, miſtrz y ſzyię ſznur wrzućiwszy, wiedźie,
Y ſtanęła niewinność moia iak ná ledźie.
W tym ná myśl w padnie, miłość twá Halleńska Pani
Z ktorey biorą otuchę iuż zdeſperowani;
Y, o! Panno! zawołam, ná Hannońską Hálę
Ktora patrzysz á w morską, kotef ieſteś, fálę,
Weyrzyi ná nieſzczęsnego, ktorego dla zguby
Ptaká, iuż gałąź czeka, y poſtronek gruby. (ná,
Iam w tym nic nie przewinił, wiesz Mátko przez Sy-
Więc przybyway z pomocą obrono iedyna.
Każ źbiegowi, gdźiekolwiek po powietrzu lata,
Wrocić wroći, á tak ſię znaydźie moia ſtrata.
Tom skończył. A w tym ſokoł leci iuż zbuiany
Y nie tylko trefunek: od Panny przygnany.
Witay! krzyknę ty zdeymiesz poſtronek z mey ſzyię,
Dla ciebiem iuż ſzedł ná śmierć, dla ciebie ożyię.
Ciebie mi, z pod ktorego nie wiem, Panná Niebá
Zeſłała, dla ktorego ginąć było trzebá. (wa,
Wieszcza będźiesz o! Panno! u mnie, wszędźie ſła-
Rozniesie, żadna wieszczby tey nie miała sprawa.

To,

To cokolwiek mi życiaś Pánno pozwoliłá,
Twey usłudze poświęcam, małoli, lub siłá.
Nie będźie twoia łaska wiecznie bez pochwały,
Nić żyćia, ktorą przez cię Párki nie przerwáły,
U Ołtarza zawiśnie. Wdźięczne pioro doda:
Kogo widzisz o śmierć go przyprawiłá szkodá,
Lecz wezwana MARYA, co łaskawa w Hali,
Ptaká wraca, á życia stráte ták oddali.

ELEGIA IV.

Sługi wiernego do Kośćiołá Nayświętszey Panny w nocy spieszącego święte chęći.

ILe was sług MARYI, co iuz Niebo macie,
Co miłośći chorągwie iuż tám rozwiiacie,
Ia spiesze ná niebieskiey Krolowy pokoie,
Niech mię tá wiedźie miłość, co was ma zá swoie.
Poszczęśćcie mi, cośćie iuż w szczęśćiu bez przysady,
Na tey, co idę śćieżce, są y wasze ślady.
Niech wam wieczność bez końcá w miłośći się toczy,
Niechay Bog y Marya paśie sercá, oczy.
Gdy mowię, wdźiało ná się powietrze żałobę,
A wiatry nieprzyiaźne czynić myślą probę.
Ale niech y noc ślepa, y szalone wiatry,
Ná mnie biią, co huczą ná kręp aku z Tátry.

Nie zmogą; wchodzę w progi za Nieba powodem;
Miłość, co marszałkuie, tá będźie odwodem.
Proźny strach, Chmury, wichry zagnały zá morzá,
Błysnął Xieżyc, y gwiazdy, y iaśnieią żorza.
Kto wie! czy moia Panna w Xieżycu nie wschodźi?
Ktora pod tym Imieniem, dla piekności chodźi.
Kto wie! czy nie krok káżdy y liczy, y płáci?
Bo kroku naymnieyszego nikt dla niey nie straći,
Kto wie! czy przewodnikow z gwiazd nie formowa-
Zeby się przy pochodniach łaską iey wydała. [łá?
Kto wie! czyli nie tyle iezykow, gwiazd ile
Szle? by mię do iey usług w nocne gnały chwile.
Kto wie! czy mi nie wiie z promieni Korony?
Tylo pereł, ilo gwiazd znaczney z káżdey strony.
Kto wie! czy śrzod gwiazd oczy Pánny nie ukryte?
By patrzałá ná śłády od sługi wyryte,
To serce prorokuie; y ma approbáte
Od ogniow, co po Niebie odprawuią czáte.
Iest wieść, że w nowe gwiazdy kocháiące duchy,
Mieniły się, o! gdyby tyle mieć potuchy!
W ten czas bym ia na Niebie śrzod ogniow Maryi
Iak malenka iskierká błyszczał w kompanii.
Y podobnobym kogo poćiągnął przykładem,
By chciał bydź w małym świetle, wielkich gwiazd
[sąsiadem
Gdy ták Xieżyc z gwiazdami, niebieskie pieśćidłá,
Oczy bawią, zdam się mieć iak Merkury skrzydłá.

Czy

Czy mię z świętych Oyczyzny zapach zalatuie?
A Bogiem napełniaiąc zmysły wskroś przeymuie?
Lecżę serce y Orły zwyciężay twym lotem,
Wyśćigay żagle wzdęte Eurámi, y Notem,
Wzywa cię sług MARYI Dom, ták wiele razy
Slády znaczny, y w nocach wyczołgane głazy.
Y śpieszę bez odwłoki: Ołtarze, Kośćioły, [sły:]
Łzami skrapiam, modlitwą cżcżę święte popio-

ELEGIA V.

Do Nayświetszey MARYI prożbá dla pozyskánia miłośći Jezusowey.

CZegoż mam w życiu życzyć nád to czymeś żyłá
Iak umiera ć tylko iak żyćiaś światłem zbyłá;
Czy w ćię miłość Iezusá ugodźiłá strzałą
Czy ogień zapuśćiłá w ciebie, náto trwałą.
Prágnę y ia od tego dać życie postrzału,
Pragnę w tym ogniu spłonąć y zgasnąć pomału;
Y iak Bog, y iak człowiek bez liku przysady
Ma Chrystus záktoremi idą dusze rady.
Ieźli myśl weyrzy w BOGA iak wielki miłośći
Widok; ktogo raz zoczy kocha bez zmiennośći.
Czy rzucę ná człowieká oko kocháć każe,
Dla miłośći podięte gdy rány ukaże;

wybu-

Wybuchaią z odkrytych urazow płomienie,
Z oczu tyśiąc strzał pada ná káżdc skinienie.
Y iaż się nie rozgorę! y rány nie zniosę?
Innym szczodra, mnie miłość skąpą spuśći rosę.
Nie day rego o! Panno. Tak ci niech świt rány [ny.
Ták niech Swiętych hołduią strzał pełne kołczá-
Czy mię sen zmorzy, niech mię miłość morzy ra-
Czy czuię, przed miłośći wartuię obrazem. [zem,
Czy iem niech mi apetyt do miłośći rośnie,
Czy piię, niechay miłość ostrzy smák nieznośnie.
Gdy mowię, mistrz moy miłość co w sercu panuie,
Niechay ięzyk niech ustá, niech słowá formuie.
Oná zemną niech pálcem w lutni biie strony,
By rzekł kożdy, lutnistá miłość, urodzony
Y kiedyż Panno z tobą iednymże pożarem
Iednym tknięty zastrzałem niebios będę dárem?
(townie
Wten czasbym wręcz wyzywał naysroższe ká-
Byłbym ccl ieden wszytkim mękom niewymownie
Krew wespoł z Panem toczyć wszytkie kontentece,
Ná Krzyżu życie złożyć tylo mey fortece.
Niech Pánno żądze będą twym podobne moie
Spraw, y sercá niech odtąd iednoczą się dwoie.
Zobopolne niech miłość obowiązki włoży
Sam z siebie więzy dawszy Iezus, niech się srożys.

ELE-

ELEGIA VI.

Sługâ poprzyśiężony Nayświetszey MARYI z Czyścá żebrze iey pomocy.

CZęść ludźi wielka, áni o ciebie nie stoi
Pánno ćichá, ni Syná gniewu śię nie boi?
A chociaszby ták było, pzzecież dźwigáć winne
Sługi, iest to miłośći twey włásność nád inne.
Mogłem nędzny, by nie był umyst niecnotliwy,
Błędom moim uprośić odpust miłośćiwy,
A teraz y wygnaniec y więźień w katuszy
Iecze, á wstyd z boleśćią nieustannie suszy.
Tu sen troski nie ulży, przyiaciołow trzody
Nie rozerwą, mych ogniow nie zaleią wody.
Tylko śię paść nádźieią muszę, w odległośći
Od szczęśćia zostaiący, maiąc coś pewnośći.
Ah! czemużem rześisto nie opłacał zbrodni? (dni.
Ná tym tylko zchodziło, gdym świat rzucał spo-
Nie dawno śię w niebieską duch wybrał podrużę,
Aż mu Bog y sumnienie co inszego wrużą.
Odrzucony od szczęśćia, ná ognisty polor
Dány, co y sam czyśći grzechu ćień y kolor.
Ah! y iuż tyle czásu zdam śie bydź wygnancem,
Ile lat był w Egipcie syn twoy pod pohańcem.

Wol-

Wolno idą godźiny, iakby ſtały zgołá,
Nie wiem kto dniom y nocom źahamował kołá
Grzechu ciężar zrzuć, uymiesz ták paſtwy ogniowi,
Skrzydełká leniwemu przyprawisz czásowi.
Smiałym nazbyt w prozeniu; lecz ktoż miłość wſtrzyma,
Ktorę y ſam, lub karze ogniem, Bog rozdyma.
Bo ktoż znieśie, kiedy mu wydrą, w czym korzyſta,
Korzyść moia Bog, Niebo, Chwała wiekuiſta.
Iako ſię rwie myśliwcom pies, zwietrzywszy łánią,
Gdy ſmyczą potargniony iść nie może za nią;
Iako romąk z Eleyskiey ſtáynie wywiedźiony,
Nie cierpliwie chce zrzucić munſztuk uſtalony,
Ták moy umyſł chce w niebo byſtrym lecieć lotem,
Nád płomień wybiwszy ſię ſzczęśliwym obrotem.
Y skoro ſię zabieram, tamuią parkany
Ogniſte, ta przewłoká zá nayciężſze rány.
Więc przybyważ o! Pánno! co tym ogniem władasz,
Szkodźień ieſtem, ſtáránie ieśli o mnie składasz.
Ow ia ieſtem, com cię czćił, com twoie ſobory
Swięćił, y cierpliwemi ſzánował ſuchoty;
Tobie był poświęcony y twemu kochaniu
Wierſz iakikolwiek ciebie śpiewał ná wygnaniu.
Chciey nakłonić ah! zebrze, Syná, aby mściwe
Swe gniewy pohámował, y káry ſtraſzliwe.
Niech iak Fenix wylecę z ognia, Pánno, proſzę,
A to, żeś ty wolności mey przyczyną, głoſzę.

ELE-

ELEGIA VII.

Ná uproßenie ßczęśliwey śmierći u Nayświętßey Pánny.

WEź w opiekę tę duſzę Pánno, niech ſię dźiwi
Swiat, że twoy gniew nas gubi, á łaska ſzczęśli-
Gdy mię tá myśl unośi, inna po niey w pada, (wi.
Com ieſt? y coli bydź mam? przed oczy przekłada.
Ieśli iędna z tyśiąca łodź ſię ziemi chwyći,
Y koteſ fále wzruſzą, rozboyniey skryći.
Ieźli żagle, ná ktore z koroną ná brzegu, (biegu.
Czekał żegłarz, wprzod ztargał wiatr, niż zbyły
Ah! iuż wiem, iak máleńkim żegluię Czołnikiem
Zycie, z wiatry ſię biedząc, iáko z zapaśnikiem.
Miłość z piekłem, z doſtatki, idą ná mię hurmem,
Troiakim dobywaiąc moiey łodki ſzturmem.
Pierwſza trwogi przyczyná, śmierć żyćia pozbawi
A nie wiem czy mácocha, czy ſię mátka ſtawi.
Sędźia potym ſpraw regeſtr, ká kulowáć będźie,
A kto wie? czy ná garle z pomſtą nie uśiędźie?
Ah! nieſtetyż! oſtatnią trąbą otrąbuie
Godźinę á mnie przyſzłey trwogi ſtrach morduie.
PrzeBog co ieſt! czy do ſwych wracaią popiołow
Duſze? świát w grob zmieniwszy ſzukaią żywio-
Chryſtuſá widźę, widzę Niebo, y wiſzący (łow?
Ná powietrzu Krzyż, widok wſzytkich śćiągaiący.

Y coż

Y coż nędzny mam czynić? zda się, że się chwieie
Swiętych stałość; czyń dobre mnie Pánno nádźieie:
Przed sąd trudno nie stanąć, sztychu nie odłoży (ie;
Tego żaden, złość we mnie trwogę tylko mnoży.
Ty to spraw Páni, ábym nie szwankował cále,
Day zgładźić winy, żyćie zakończyć bez ále.
Tey em pełen otuchy gdy śmiertelne zwłoki [kł.
Duch będźie zkładał, dasz mi pomoc bez odwło-
Pociech wdźięczne mixtury w boiaźniach zgotuiesz
Y trwogi nasądzone słowem zruinuiesz.
A ia w ogniu miłośći zpłonę y ztopnieię
Wełzach, gdy się ná moię ruinę zachwieię.
To pewna, sprawiedliwość z łaskawośćią społem,
Tám przychodniom, rożnym się toczyć będą ko-
Tá ná wagę zasługi włoży y Koronę, [łem.
Tá zdaleká od szczęśćia każe pusć nástronę.
Lecz kto się między twoie liczy miłośniki,
Ták iasnym torem poydźie, iák słońcá woźniki.
Poki żyię, miłośćią latá niech rachuię, (kuię.
Przy tobie niech pozbywam życia, niech szwan-

ELE-

ELEGIA VIII.

Prożba do Nayświętßey Panny, gdy Iey Sodalisowie w Pòëzyi chcąc się cwiczyć, Wierszopisow wartować będą.

ZDrayce głosze o! Pánno! czy rzecz przyzwoita?
Co go truć pszczoł uczyłá zazdrość iadowita.
Iak Himettus, bogaty był w rożey kwiecie,
Y w ogrody, wy lepiey o tym pszczołki wiecie.
Przy kosztownym ogrodźie, Arysteus bliski
Sąśiad, miał pszczoły o! iak sąśiedztwo lod sliski?
Ten z rana wyprawuiąc ná niebieską rosę, (kosę.
Mowił do pszczoł, zbierzćie miod, niż kwiat uzna
Idą roie pszczoł ráno, y do woskowego
Skarbcu, znoszą zdobyczy z kwiecia wyssánego.
Zazdrość tego nie zniosłá; á co w sercu mśćiwym
Umyśliłá, to skutkiem dała nieżyczliwym.
Roże iadem zaraża, trucizne z słodyczą
Miesza, kwiaty napawa śmiertelną goryczą.
W ten czas kiedy Iutrzeńká ná woźie rożowym
Iadąc, źiemię likworem zlewa nektarowym. (mi,
W tym woysko pszczoł wypada szeleszcąc skrzydła-
Słodkiey chćiwo korzyśći, wita się z kwiatami.
Y gdy roże z fiołki trzesą, y liliie,
Czuią śmierćią zaprawne bydź, Niebieskie kliie.

Zachwy-

Zachwycony wnet ſię iad po niewinney zgrał
Rozchodźił, bo cz liż ſię złość kiedy utai?
Ná inne ſię chcą prędko przenośić paſtwisko,
Lecz ś łzbywſzy iuż wiátrom tylko ſą igrzysko.
Tá ſię wzbiłá do gory y w powietrzne kráie
Wlałá du że tá padłá náźemi zoſtaie;
Trefunkiem pod gáłęź á tá grobu doſtáła,
Smiertelnym zdięta mrozem tá wiśi zkośćiała.
Te pſzczołek ſług twych Pánno, liczne znaczą ſzyki,
Bo nie przeydą wielkośćią twoie niewolniki
Ci po wdźięcznych Poëtow páſą ſię kwaterach,
Tam gdźie często śmiertelny iad w mądrych
przecherach.
Ow zazdrosny, co zdradźił Adamá w ogrodźie,
Inney teraz ſłodyczy zdradą ſercá bodźie.
W czyſtych Muz Hypokrene wlał nie czyſte iady,
Chcący tam znaczne wyryć złośći ſwoiey ślady.
Pieśni młodym miłośćiom akkomodowane,
Rzadkie by nie zadały ſrogą ſercu ránę.
Kogo miętki Nazona wiersz miał nie użytym?
Godźien bydź w niepamięci, z Auktorem ukrytym.
Ten ſię pięknięy wysmuknął, ten wiersz wygładzony,
Tu koncept przebranemi ſłowy wyſadzony:
Polorem y pozorem młodość ſwoim wabią,
Skrytym ſztychem morduiąc, kogo ták oſłabią.
Wſtyd Panienski nie ſądźi bydź co ſzkodliwego,
Chce kośztować ſłodyczy Rymu wſzelakiego,

Awtym

A w tym iad cukrowany ták srodze myśl skáźi,
Ze kiedy chce Kupido, y iák, serce raźi:
Widźiałem nieprzyiacioł, y głownych, swywoli,
Ktorych iuż zawoiował miętki wiersz powoli.
Wiedźiec tych co się z lekkim Pòétą zbracili,
Ci ze wstydem nie długo rozbrat uczynili.
Widźieliśmy y tyle rąk podanych w pętá
Cyprydy, w iák rąk wiele weszłá tá ponętá.
Tobie niech poświęcone, ná Helikon pszczoły
Lecą zdrowe, pasąc się niewinnemi źioły.
Lub z tey miary żeiesteś strożem niewinnośći,
Lub że masz twych w staraniu y pilney czułośći.
Niech dozna y piekielny mieszkaniec, że iady
Wśćiekłe, przez ćię, y iego mieszaią się rady,
Ze siły nie ma Wenus y Kupido tyle, (le.
By szkodźić mogli, niechay w żalach pędzą chwi-
Zá toć wie o mownemi, młodź twá, Panno usty
Lać będźie ambrozyą ze wszelkiemi gusty.
Ten przyzna żeś kwiat wieku, uniosła w upale
Ten że stoi twoiemi dobrodźieystwy cále.
Będźie y ten co powie że z twoią pomocą
Iák z pochodnią szedł między pòétyczną nocą.
Usłyszała me prozby Pánná. Bo bez szkody
Pełne rosy niebieskiey pszczoły robią miody.

ELE-

ELEGIA IX.

Nayświętſzey Panny, o ſtanie życia ſwoiego radźić ſię należy.

SKoro Mars znak da woyny w trąby, ſtaie w ſzyku
Woysko, konie w munſztukach pryskaią wo- (krzyku.
Zá powodem Neptuna, Palinurus łodźi
Zycia wierzy, lub boiaźń, troski w ſercu rodźi.
Y Hippolit, gdy śieci ná pierzchliwe łánie
Rzuca, idąc, odda ſię w opiekę Dyanie.
Nie uſtraſzy rolniká praca, kiedy rolą
Każe Ceres przewracać, bo da dobrą dolą.
Ták gdy z Panną poczynasz, dobrego umyſłu
Bądź pomożeć do twego skutecznie rozmyſłu.
Ale, nie ſą u ludźi iednoſtayne checi,
Ty iednego ſię trzymay y miey nápamięći.
Są ktorych zobopolne związki nie krępuią,
Są, ktorych Pallas, innych Temis kontentuią.
Znaydźieſz, ktorzy czći pragną, ktorych blask purpury
Uwodźi, Pańskich płonne respektow figury.
Temu woyná ſmakuie, Mars mu prace ſłodźi,
Tego do Galenowych praktyk chęć uwodźi;
Ociec ſię pyta ſyná, kiedyż mego wnuká
Uyrzę? ktory ſtarego rozweseli mruká.

Pal pochodnie, ten mowi, Himenowi, latá
Y dostatki ták każą prożna czasu stratá.
Widźisz wszystko o! Pánno! w Bogu y życzliwe
Niebá, ktore kierować myśli chcą skwapliwe.
Iest gorá w utaieniu, ćichość założyłá.
Tám stolicę pobożność imieniem uczćiłá.
Nic tám Wenus, gdźie czyste kochania, nie może,
Nic udatne honory, y złoto niehożę.
Podobno cię tám Niebá prowadzą; niech sprzyia
Twym zamysłom kray gorny, niech cię to nie miia.
Co bądź, to bądź, ty mostem śćiel się u ołtarzá
Pánny, tá niechay drogę do żyćia otwarza.
Weyrzyi Panno, rzecz ná mey wątpliwość młodośći,
Iako miedzy drogámi stoię bez pewnośći;
Tá mię śćieszká prowadźić chce, tá odprowadza;
Tá rożami, tá cierniem drogę mi zagradza.
Zkąd rady mam zaśiągnąć? ah! niechay nie błądzę!
Ty radz o mnie o! Páni! kieruy moie żądze.
Wiesz po iakim żeglować ma łodź moia nurcie,
Czy z wiatry? o ktory brzeg uderzyć się burćie?
Ciężka rzecz palować się z wodámi błednemu,
Ah! iak dufać brzegowi y morzu ślizkiemu!
Ieżlim Panno nie darmo ná ołtarz rożowe
Kładł wieńce, ieżli łaski twe zawsze gotowe,
Pokaż drogę, bądź wodzem, zá Matką pośpieszę,
Tym się tylko, gdy twoy ślad oglądam, ućieszę.

E ELE.

ELEGIA X.

Ná mieyscá wsławione łaskami Nayświętszey MARYI peregrynowáć.

MAy nadchodźi, nád ktory nic milszego w roku,
Zbior wiosny, Flory przepych y czegoż stać w kroku.
Glans Niebá, źiemi pozor, wszystkoć dobre wruża
Y powietrze łaskawe ćagnie cie w podruża.
Idź gdźieć Zefir powiewa gdźie ptaszetá wabia,
Niech cie dudki, niech weże, w ślubach nie osta-(bia.
Nie w dalekie cie wiode, od twoiey, krainy,
Ani morza przebywać masz dla tey przyczyny,
Twe nawiedzay kochanie, wiecey ći nie moge
Zyczyc, kochay co dom ma te bierz przed sie droge
Do Loretu śpiesz Włochu, nád to nic swietszego
Mieysce, śpiesz do Serratu Hiszpanie gornego.
Francuźi, Niemcy, Pány mieszkane łaskami
Kośćioły maćie, tám sie ubiegayćie sami.
Y ty Belgo, Krolowy (wszak wiesz ktore) progi
Witay czesto, nie w iednym mieyscu masz skarb drogi.
Niech Polakow y Wegrow nie trwożą podroż
Słać sie beda kochankom Panny, w drodze roż

ELE-

ELEGIA XI.

O Nayświętszey Pánnie Loretáńskiey.

Kiedy Muzá do Pánny kochaiącyh ściąga, (ga,
Y odległych Kośćiołow wieszczym piorem śią.
Mieyscá, ktore łaskami bardźiey uszláchćiłá
Przytomnemi, Krolowa, y w nie śię wlepiłá.
Loretański on Domek ná świat zawołany,
Sławnym Anny potomstwem wprzod będźie wspomniany.
Poki wiernych w Azyi rzeczy szły szczęśliwie,
W Palestynie stał pokoy Panny świątobliwie.
Ale skoro Egipski Tyran zesromoćił
Y sprosnemi obrządki Galileą zbłoćił.
Ták przybywszy z powietrza wnet Anielskie chory,
Y Dom wźiąwszy, zanieśli ná Słowiańskie gory.
Tám winną cześć miał święty Gabinet, bo wały
Przy nim Adryatyckie spokoynie szumiały.
Szczęśćie to tám nie długie, z Sławieńskiego kraiu
Do laury szczepionego, Dom śię przeniosł gáiu,
Rzecż dźiwna! iakoby śię drzewa witáć zdały
Swięty Domek, wszytkie wraz ták śię mostem stały
Mieysce cuda wsławiły; że Włoch wielkie gminy
Szły, kładąc ná ołtarzu błaganie zá winy.
Zkąd rozboie wynikły, niebeśpieczne drogi
Niedostępne czyniły ludźiom święte progi.

Wiec ſię Pani ruſzyła, y łask swych umkneła,
Ná bliski wzgorek, kędy z honorem ſtanęła.
Leczy tu złą nadgrodę ludzkie miały dary,
Bo ſię o nie od ſtrożow Domku wszczeły ſwary.
Wiec znowu każesz Pánno przenieść ſię mieſzkaniu
Y ná nowym pagorku śiąść, ku pociech daniu.
Skoro kraiu mieſzkaney przytomną uyrzeli
Z Domem Pánnę, y łaski, nabożni bydź ieli.
Ták nam trzeba, mowili, życia pędźić czasy,
By ſię ten skarb nie przenioſł zá morza, zá lásy.
Precz chćiwość niechay z mieyſca uſtępuie, Pani
Doſtatku niechce, ktory iedność rwie y rani.
Sława łaski głośiłá, á dalekie ſtrony
To lud lądem, to morzem ſtały łask, spragniony.
Cały ſię wnet obaczył świat w iednym laurecie, (cie.
Czcząc Pánnę, w ktorym wyſzła ná świat Gabine-
Swięte progi powiedzcie, iak wiele z kochania. (nia.
Wprzod przybyło ſług, niosąc z wieńcy całowa-
Iako wielu niegodność czyniła nie śmiałych,
Iak wielu przeſtrach, krokow coſało zuchwałych
Ten kolany po świętey czołga ſię podłodze,
Ten łzami iako deſzczem źlewa źiemię ſrodze.
A ktoś, gdy położenie uważa głęboko,
W kożdym mieyscu bawi ſię, chćiwe pasąc oko.
Y rzekł, tu Iozef, á tu Iezus, według śiły,
Ciesał, tu Matki oczy naprzod ſię kwiliły;

Tu

Tu poseł mowił Anioł, tu Panná ná radę
 Przypadła, komin y ſtoł blisko łożká kładę.
Patrz iak wiele lat, y źim, budynek zoſtaie,
 A ieszcze trwa mur cały, nigdźie ſię nie kraie.
To palcem ukazuie, y to; á w tym oko
 Pannę z Cedru, w ołtarzu doyrzało wysoko.
Y pocznie dźiwować ſię czoła wspaniałośći,
 Y oczu, iak niebieskich gwiażd, czułey byſtrośći.
Ile ma dyamentow wieniec, pochwał tyle,
 Ktory tak oczy wabi, iak ogień motyle.
W zdumiałych, że do ſiebie przychodzą, ſprawuie
 Twarz Twoia Chryſte, perły co w blasku celuie.
Są w twarzach cuda wielkie: lecz skład na te dźiwy
 Rąk dźieła, y pobożność, czyniły prawdźiwy.
By zły człowiek, y gorſzy czas; nie psuł ſtruktury.
 Cała ieſt przyodźiana twardemi marmury.
Y gdy tak ludzka ręka święty dom gruntuie,
 Ktoby wierzył? ma zmyſły marmur, y coś czuie.
Boby wcale kształt domu y poſtać zoſtała,
 Od muru marmurowa precz ściana odſtała.
Odſtąpiły marmury, lecz iak ziednoczone
 Stoiąc, drugą przydały cnym progom obronę.
Zatonie, ieźli łodka dowcipu żeglować (tować.
 Chce po tym morzu, w ktorym niemożna zgron;
Swiadczcie Niebá, ieżeli Boskiey mocy dźieło,
 Kiedykolwiek prym, przedtym, na tym świecie
 wźieło.

śnił Ciało,

Tam się wprzod Bog niezmierny w szczupłe ście-
A Panieństwo nietknione Matki tytuł wdźiało.
Tu zrzodłá nieprzebrane łask się otworzyły,
Iák w kąpielach lekarskich choroby ożyły;
Coż maią paroxyzmy czynić, kiedy strzały
Skruszone śmierći, kosy z rąk powypadáły.
Coż wspominać? iak zgaśle świátła zapalone
Oczu, ludźie ná nogi znowu postawione.
Coż głośić? wolne teraz, niegdy zawiązane
Ustá, z toni żeglarze ostatniey wyrwane.
Co mowić? iak poczwary, gdy lud wspomni Pánnę,
Piekielne ućiekaią, iák piorunem ranne.
Czego żadne fortece nigdy niedokażą,
Sćiany Panny pokoiu, są tarcze, y razą.
O! iaką straż nad twemi Panno miłośniki (kł.
Czynisz! gdy twego Domu masz z Niebá strażni-

ELEGIA XII.

O Nayświętszey Pánnie, Gory Ostrey.

TAm gdźie ostry pagorek, lecz nie kochaiącym,
Wdźięczny Niderlanczyku idź krokiem śpiesżą-
Cudnemi napełnione rzeczami obaczysz, (cym.
Ná kośćioł, czy dostatki, oko rzucić raczysz.

Rowna Niebu, gwiazdami utkana świątynia,
Gdźie niedawno dębiná była y puſtynia.
Nie pierwſza to, Woyciechu Arcy-Xiąże, twoia
Cześć Panny, dźiedźiczna to Auſtryakom zbroia.
Marmurami odźiałeś ściany, á Ołtarze [rze.
Złotem, Pánna w koronie Krolow z tobą w pa;
Co rzekę? iak ma berło wielkie z pereł wdźięki,
Pá udament, cud prawie rzemieśniczey ręki.
Te iak okiem zmiarkuiesz Xiążęcey ofiary,
Wnet inſze masz oglądać gośćiu Pani dary.
Rzadkie. y dawnych wiekow nie doznane cudá,
W długi ſzereg zebrane tablicá ći uda.
W rożne uformowana wiśi pſzczoł robotá,
Figury, ktore wniosła tám wdźię zna ochotá.
Tu uyrzysz, iak choroby ná łeb uciekaią,
Tu śmiertelne wyroki Panny prawa znaią.
Idź tám pieszo; niech ći ſię niezda ciężka drogá,
Ktorą odprawowała Auſtryacka nogá.
Pieszo chodźił tu często Arc Xiąże z Zoną,
Y nigdy nie miał drogę tę za uprzykrzoną.
Zá przykładem Woyciechu twoim ſzli poddani,
Iednąż chęcią y iednąż miłośćią zagrzani.
Widźieć było iak w ręku nieśli twe koronki,
Sćieląc drogę modlitwą, do ſwoiey Patronki.
Szumiał gay twe pochały w powietrznym igrzysku,
Y ptak miał śpiewaiący, Zdrowaś Pánno w pysku,

Iuż y Zefir to przeiął swoim poświstaniem,
A gay lasom posyłał Panią z rozleganiem.
Wieycie wieczne Zefiry, y kwitnicie wiecznie
Drzewá, niech ná was gniazdo ptak swe ma bez-
A ty Pánno z twoiego Niderlandu oká (śpiecznie.
Nie spuszczay, potłum woyny ręką twą z wysoká;
A coć Belgá śrzod woien oddawał ofiary,
Będźieć Panno wdźięcznieyszy zá pokoiu dary.

ELEGIA XIII.

O Swiętey świecy z łáski Nayświętszey MARYI Panny Atrebateńskiemu Miastu spuszczoney.

MA y o Artezyi nieposlednie Pani
Staranie, gdy od Niebá bywamy karani.
Ogień nád ktory trudno znaleść było rady,
Srogą nasze mordował zarazą Pradźiady.
Pánná y Matka w raźie złym weyrzała ná nie,
Daiąc dowod, że miłość zá lekarstwo stanie.
Ziawi sie dwom skrzypkom, gdy noc ukryła świátá,
Ktorych ciężko ná siebie śmierć zwaśniła bratá.
Y rzecze: Idźćie kędy Lambert Kośćioł rządźi,
A tám wam, pomoc, wyrok niebieski sporządźi.

Swiecá

Swiecá pewne lekarſtwá, wyświeći chorobe,
Ktorą mieyćie zá iawną mey miłośći probe:
Topćie wosk, leycie w wode, wmieszały weń niebá
Tyle zdrowia, iak bedźie piiącym potrzebá.
Iterczyku z Normandem [bo wasze niesnaski
Cale uſpokoione z moiey będą łaski]
Idźcie społem, o ſame oprzyicie ſię progi
Biskupa, áz widzenia daycie mu przeſtrogi.
To rzekszy, prętkie w Niebo obracała kołá,
A w nich ſtrach był z modlitwą pomieszany zgołá.
Ktoby wierzył? ták dźiwny widok ludzkiey woli
Nie skłonił! by spełniłá, poźnoli, rychłoli.
Aż znowu Panna ſtanie, gniew niośąc ná twarzy,
Spieſzyć każe, nikt ſię mym naſłowie nie ſparzy.
Pierwszy błąd, pierwszą winá, poydźie w za-
pomnienie,
Rzekła, lecz kare zściągnię drugie wykroczenie
Odpuść Pani, ći krzykną biezym bez odwłoki,
Y ták w droge wielkiemi pośpieſzyli kroki.
Stanąwszy, Lambertowi daią sprawę drogi,
On świadkom daie wiare z niebieskiey przeſtrogi
Siodmy raz ſłońce skryła noc, gdy gośćie w zgodźie,
Y Biskup czas ná modłach trawią po zachodźie.
A w tym iuż pożądana Iutrzeńká godźine
Wieźie, świt pierwſzą nieśie rożany nowine.

Wſzy-

Wszytkich trzech strach oblećiał, wszystkich trzech płomienie
Przechodzą, y łez z oczu wypadły strumienie.
Panna stawa. Płaszcz ná niey utkany z bielidłá,
Każdy krok szle przed sobą zapach y kadźidła.
Swieca w ręku, łask Pani, gore dowod stały,
Ktorąśćie nadpowietrzne pszczoły formowały.
Tę dała towarzyszom przy Lambercie dwiemá,
A ták, nikt bać się chorob przy niey, rzekła nie ma.
Y odeszła umknąwszy pociechy chciwemu
Oku, Pánny pięknośćią nie nasyconemu
Zaden rzec nie śmiał, witay Pánno; niewidany
Dar, y miłość, trzymały umysł pomieszany.
A iak usta przemowić mogły, wnet pochwały,
Co wymogł ná Biskupie affekt, łzy ztwierdzały.
Iuż głośił, że ná pomoc strapionym przybiega,
Iak uśmierza co w żyćiu stroskanym dolega.
W dźięcznym głosem, z Iterem y Normantczyk, Páni
Dźieła śpiewa; w muzyce oba zawołani.
Y nie iedną godźinę dźiękom oddać chciano,
(Bo coż zá taką łaskę mniey bydź może dano?)
Ale że czas, nieść pomoc nędznym rozkazował,
By ogień, rozpalonych gorączką nie psował.
Wnet Lambertus ná wodę spuszczał białe woski,
W ktorey z Panny pomocą miały tonąć troski.
Y głośił że dwom biegłym w muzyce, te dźiwy
Są ziawione, co w nich cźći wiek nie zazdrośćiwy.

Czoł-

Czołgały ſię gromady, iuż iawnie, iuż skryćie
Dowody, komu tylko miłe było życie.
Piłkto chciał y brał zdrowie, lub młody lub ſtary;
Y tá byłanadgrodá w ſłabych mocney wiary.
Każdy głośi że iuż zdrow, dźiś duższy niż wczora,
Y zá naypewnieyſzego ma Pánnę Doktorá.
A tu ktoś lub wſławiona cudy była woda,
Rzekł, coż to zá lekarſtwo? co do zdrowia doda?
Dla mnie wino lekarſtwo; winá chciał ná leki,
Y pił, ktory wnet chłyſtnąć miał Leteyskiey rzeki.
Bo wnet ogień piekielny, iakoby ſromoty
Panny mśćił ſię pożerał wnętrzności niecnoty.
Y nie zgaſł, aż bluźnierce spalił, á iezyká
Piekłu nie dał w korzyśći, czartow hołdowniká.
To cud ieden; y drugi nie ieſt ludzkiey ſprawy,
Godźien, iak świat ſzeroki wiekopomney ſławy.
Powśćiągliwy, swiętego (dźiw) ogień nie trawi
Wosku, lecz bez uſzczerbku tylko ſię z nim bawi
Bo lub chętnie topnieiąc, dla chorych ſię daie
Swiecá, lecz do całośći nic iey niedoſtaie.
Iako z ognia iednego tyśiąc ſię ich rodźi,
Y z zrzodłá nieuſtanne rzeki czas wywodźi.
Wiedzą o tym Belgowie, co mowię, niewiara
Uſtępuy, wiernośc znami iedna będźie pará.
Y chce, y umie goreć tá świecá MARYI,
Przetoż z iey woli ſłuży cała Artezyi.

Y ztąd

Y ztąd świecą szczęśliwa. Lecz szczęśliwszy będźie
Kto Pannie, iák woskowy, powodźi się wszędźie.

ELEGIA XIV.

O Nayświętszey Pannie nażwaney od Piasku, ktorą w Bruxelli Roku 1348 cżćić poczęto.

ZEś się Panno z Antwerpu, y nię z przewoźnikiem,
Do Bruxelli przeniosła málenkim czołnikiem.
Fawor twey łaski miasto ma w wielkim szacunku,
Z twego się spodźiewaiąc przybyćia ratunku;
Y w wielkim zadumieniu myśli zatopiło,
Iak ich szczęśćia bez zasług Niebo nabawiło.
Z laty się Panny posąg odmienił y czasy,
Bez żadney przykurzona stała twarz okrasy.
W tym nową wystawiono. Rzecz nowa kochania,
Powod dała, nowego ślubow oddawania
W zaniedbanie w twym poszedł iuż obraz, y cienie
Dawny, boli to, świętą dusze, zapomnienie.
Coż czyni białagłowa, malarzowi każe
Odnowić obraz, czego żaden wiek nię zmaże.
Znowu, pierwszey pięknośći obraz iest oddany,
O prym kunszt z materyą idźie náprzemiany.
Więc że znowu w świątyni, w ślicznieyszey posturze
Stawa Páni, w koronie nowey y purpurze.

Pokić

Pokić ſzczęśćie hołduie, umieyże go ważyć
Antwerpie, bo ſię długo nie da pono zażyć.
Przez gwałt, Panny nie ſtżymasz: wybiera ſię z miaſtá
Ták twierdźi wieſzczym duchem natchniona nie
Ktora wiatrom y wodźie poſąg bez odwłoki [wiaſta.
Zwierzyła, mowiąc: Skaldys nieś przez nurt głę-
Uſłuchały y wody, y Zefiry mile [boki.
Wieią, czyniąc ſzczęśliwe w żeglowaniu chwile.
Ná uſługę y ptaſtwo leći, iákby znały
Kogo wieźie czołn płytki, wodne kraiąc wały.
Ná żaglach ſię wieſzaią, ćień czynią skrzydłami,
A brzegi napełniaią dźiwnemi krzykámi:
Te depreſſem, te altem idą ná przemiany,
Te dyſzkantem, iak ná świat wiec wołaią rany.
Poruſzyły y wody głosy; wskok do łodźi
Z kryſztałowey ciſną ſię y ryby powodźi,
Y skrzelami, y łuską ſzeleſt czynią táki,
Ze lub nie głos, ochotá rownać może z ptaki.
A tym czasem, Bruxello, do twoiego brzegu
W łodce Panna przybywszy, zatámuie biegu.
O! iak pięknie! że z miaſta ſypie ſię gmin ludu,
Dobrze! że z pompę śpieszy ná uczczenie cudu.
Sam Xiąże, bo powaga z wſtydem uſtąpiły,
Y z Synem na ramionach dźwiga ćiężar miły.
Dobryś dał przykład Xiąże w ták świętey potrzebie,
Nauczy ſię Nidetland ſłużyć Pannie z ciebie.

Patra

Patz iák idźie z wesołą, tu w piaseżyste progi,
Pánná twarzą, zá ktore nie wynieśie nogi.
Patrz iak się rozstępuią kośćielne podwoie,
Ofiaruiąc w ołtarzu niebieskie pokoie.
Mieszkay Panno ná piasku, gdy na nim uśledźiesz,
A tak drugi iuż Pałac mieć u Belgow bedźiesz

ELEGIA XV.

O Nayświętszey Pannie Eskwermenskiey ná wyspie.

YOwie czkom się niby pobożność przydaie, (le.
Coś się wiecey w nich nad wzrost y wełnę wyda-
Ieźli wątpisz, z Eskwermy weźnieſz tego miarę,
Gdźie się rzecz dźiała, á ták dasz powieśći wiarę.
Stał krzak, w nim iak śrzod ćiernia, roża rozwiniona,
Była Panny osobá od kogoś wnieśiona.
Wzieli zwyczay Pasterże tám gnáć liczną trzodę,
Náto tylko by z Panny prac mieli ochłodę.
Gdy wieczor ukazował gwiazdy z pod zasłony,
A z gor zpadał cień grubym wałem potoczyny,
Pospolita pasterzom rzecz, iák powiadano,
Była, błagać tám Pannę, padszy ná kolano.
Błagać przy powitaniu, by szczęśćiła sprawy,
Błagać, by źiemia bydłu zyzne dała trawy.

Z wa-

Z waszey Duchy Anielskie, pod ktorych wieś ſtrażą,
Mniemam, owce nauki, Panne ſobie ważą.
Bo gdy co raz Korydon, y Amyntas wiesza
Wieńce, á upadaiąc witać ią pośpiesza,
Przykład bydło pociągnął; ktoby wierzył? chciwe
By bydź miały czći Panny baranki pierzchliwe.
Więc niby nauczone iako witáć *Panią*, (nią.
Wprzod klękną iedna, druga, potym wſzytkie zá
Widźi paſterz bo czyżby nie widźiał, ktoremu
W oczach był krzak y trzodá, iák zwykła czułe- (mu.
Y gdy uważa, coli zá pobożność táka,
W tym punkcie kraſſomowcá ſtał ſie y z proſtaka.
Cud! zawołał. Pobożność do tąd niewidana!
Y bydło czći MARYA znizaią kolana.
Nie tuſzę by złym okiem trzoda omamiona,
Lub wśćiekłey czarownicy ſzeptem przymuſzona
Bog Autorem ieſt cudu; y takiego cudu,
Ktory Panna wymogła dla proſtego ludu.
To rzekł: alić iakby rzecz owce przeniknęły
Skacząc przed krzakiem razy trzy kolana zgięły,
Trzy razy, krzak wſławiony, napełniły głosy,
Trzy razy ſie rozśmiała źiemia ná odgłosy.
Wźiął o tym sprawę Xiążę, ktory Flandrom prawa
Dawał, y wnet ná pełnym cudow mieyscu ſtawa.
Tám y Kośćioł poſtawił, gdźie ſie cudá wſzczęły,
A mury, krzak, ztek cudow, y łask, ogarnęły.

W pier-

W pierwszym, przyczyn, iest trzodá, w drugim
krew, ſzeregu,
Ktorey Panna kázała cudem ſtanąć w biegu.
Uchodźiła Baldwina iuż krew przez lat śiłá,
Gdźie wſzyſtkie lekow biegłość ſposoby ſtráciła;
A w tym te mieyscé cudá MARYI ſławiły,
Dokąd z wielu miaſt y wśi tłumy ſię kupiły.
Ci owcę ná ofiarę, ći wosk nieśli czyſty,
A od innych doſtatki ná dar ſzły wieczyſty.
Y ták prędko wźiął skutek wysep ſwoich chęći,
Wyſep godźien w twey záwsze bydź Panno pamięći.
Toż do Eskwermenskiego, z proźbami Kośćioła,
Miłość Belgow ku Pánnie, uſtáwicznie woła.
Y był táki, co chodźił święte zwiedzáć progi,
Lub ścieżki nieprzyiaciel pośiadał, y drogi:
Chodźił, ale o! dźiwy! towárzyskę z ciebie
Záwſze miał, ſługá, Pánno, y pomoc w potrzebię.
Rzecz niepłonna; lub często do świętego kzakú
Spieſzył, nigdy nie widźiał zboycá go ná ślaku,
Sama tylko niewiaſtá widźieć ſię im dała,
Iákoby iednęż często drogę przemierzała.
Panna była niewiaſtá. Z niey ſtraż miał kochány,
A ná nieprzyiacioły puſzczała tumány.
Więcey wieś cudow liczy; ktore gdy poczułá
Cała ſię do niey zbiegáć poczęła Inſuła.
Tám przywodźi do zgody ſercá rozróżnione,
Ktorey tám od iednania imię ieſt wſławione.

Wzaiemne poiedynki, y krwie upragnione
Nie raześmy widźieli oręża złożone;
W zawiłych sprawach często sprawiedliwa strona
Bez Iurystow miewała Pannę zá Patrona;
Długoletnie niesnaski, y okrutne woyny,
Wezwana zamieniła Panná w wiek spokoyny.
Do Eskwermy, gdźie nie są progi nieużyte, (te.
Spiesz, kto chcesz zbydź choroby prędko iadowi-
A wszelką pomoc wźiąwszy, rzeczesz w tey świąty-
Mieszka, alboli nigdzie, lekarka Bogini. (ni;
Nie trzeba pośrzod rynku obwoływać straty,
Byś roczne nie ostrożnie utraćił intraty,
Tu bież, idź gdźieś utracił śladem, odday śluby.
A ná mieyscu dostaniesz utraconey zguby.
Nie trzebać wiadomośći listem o okręcie
Zaśiągać, czyli dobrze pływa, czy w odmęcie;
Tu staway, powierz Pannie twoiego towaru,
Trafi okręt do brzegu z Panieńskiego daru.
Dźiwna Panno! iaki ći honor będźie dany
Od tego, co twą trzodę paść ma bez nagany.
Gdy twoy obraz czći głupie bydło, czczą baráni,
Nic ludzkiego nie maią, co cie nie czczą *Pani*.

ELEGIA XVI.

O Nayświętßey Pannie Foieńſkiey.

CZemuż cię minąć? Rzymskiey Stolicy podległa
Legia w ktorey ſława Panny ſię rozległa.
Owa, co panowania twego ieſt zrzenicą,
Y wiary, wieś Foieńska, łask Panny skarbnicą,
Każe śpiewać ſwey Pani niezliczone cuda,
Ktore w świat rozeſzły ſię, iak ieſt pełny luda.
Dąb wielki, ćiemny, tám gdźie Dynant miaſto leży,
Miał skarb skryty niebieski, w skorzaney odźieży.
Ktoś niewiadom, z śiekierą zawinął ſię chćiwie,
By z dębu zwalonego zrobił łodź ſzczęśliwie.
Co czynisz bezrozumny? ieſt w tym dębie skryta
Łodź, ktora nigdy nie ieſt ludźiom nie użyta.
Srzod dębu, oſoba ſię Panny ukazała,
Czegoby ni Dedala ręka ukazała;
Ná prawey ręce miała skład Swiętey Dziećiny,
Ná ſtopę wzwyż zrobiona, iák farfura z gliny.
Suknia wkoło Oſoby hoynie rozpuſzczona,
Włos trzyma niezebrany krolewska korona.
Chcesz wiedźieć, coli było, gdy dąb zwalon z kłody?
Piękniey ſzym ſię bydź zdawał z poniesioney ſzkody.
Ná tyśiąc podzielony ſztuk, ná tyśiąc wiorow;
Tyle maiąc, potrzebom, czynić więc faworow.

Wię-

Więcey niźli gałęźi cudow drzewo liczy,
Ile możesz pomyślić, tyle łask dźiedźiczy.
Tu kto idźie, coby był aż do życia końcá [cá.
Nigdy światła nie widźiał, wnet zachwyćił słoń-
Iam wczora słuchu nie miał, ná to się zapisze,
Mowi drugi, dźiś z twoiey Panno łaski słysze.
Ten co mu źimno nogi ztrętwiwszy odięło
Wyskakuie, śpiewaiąc dźiwne Panny dźieło.
Owych, ktorych wnętrzności źle iuż błonka trzyma,
Leczy dobra o łaskach MARYI estyma.
Z tych, co był ponadymał zbytnie, humor wody,
Szedł, tylko temperament dawszy dla ochłody.
Wszystko wspomnieć czy można? drzewu się poddawa
Smierć, ktore, lub niechcący srogie łomie prawa.
A co mogł dąb, toż mogły lśniące się kamyki,
Ktorych pełno u progow po między trawniki.
Ten roże, ten korale, ten szkarłat przechodźi,
Ow śniegow, kośći białych słoniowych dochodźi
Ten się do źielonego szmaragdu przydaie,
Ten w twoim fiolecie, Hiacyncie staie;
Ten złoto, przećiwiąc się Chryzolitom, ciska, [ska.
Inny, iak gwiazdy w Niebie, chce ták świecić zbli-
W tym polor dyamentu, w tym kryształ łzy toczy,
W tym ametyst purpurę, Onix bladość zoczy.
A iak rożne kolory, ták rożne y śiły
Do lekow, z łaski Panny w nich się podźieliły.

Ná tym (kiedy ná kamień zapadł) bol nieznośny
Foieńskim uleczony kámykiem, znak głośny.
Wdźięcznośći, ten wyćisnął, nie wy to kamyki
Leczyćie, lecz bieglejsza Panna nád medyki.
Gdy ich ná wschod y zachod Indowie dostali,
Iako nowe tak pewne z nich lekarstwo brali.
A bogate kamienie ćieszka zazdrość pali,
Gdy się, że stracił cenę, iaki taki żali.
Niechżeć wielki zadatek Panieńskiey miłośći
W oczach stawaLegio, znay się do wdźięcznośći
A poki się za Corkę masz BOGA Rodźicy,
Poty też Corką bedźiesz ty Rzymskiey Stolicy.

ELEGIA XVII.

O Obrażie Nayświętszey Panny. w gaiu Xiążętia Arschotańskiego, przez Wallencenenskich Societatis JESU Studentow w dębie Roku 1625. *w dzień Panny MARYI Snieżney osadzonym, ktorą dobrey nadziei Panią nazwali.*

KIedy w Sierpniu piąty raz rozrzuca promienie
Słońce, idę w Arschotu Xięćia, gaiu ćienie,
A co tám uczyniła sług Panny zyczliwa (śpiewa.
Chęć, powiem, niechay Łabedź Wallencenski

Ieżli

Ieźli mogł kto wzdy, Panno twe przeniknąć chcenie
 Tu mniemam, dobre miała młodz dorozumienie.
Tá bowiem z Profesłorskiey słyſząc kazalnicy,
 Iak twoy honor mieć nie ma ni iakiey granicy.
Więc rzekli, nie godźi ſię częći Panieńskiey w murach
 Zamykac, poydźie przez nas po lasach, po gorach;
Ieſt ná drzewie Foieńskim ryta Panna w glinie,
 Z niey ozdoby y ceny przybyło dębinie.
Też my w gęſtwi Remeyskiey położym obronę,
 Przyimie dąb, powierzony depozyt, w ochronę.
Kto wie? czy tu nie będźieſz przybiegał pielgrzymie?
 Kto wie? czy dąb nie będźie z łask Panny w eſtymie?
To rzekli, y odważnym, słowa poprawili
 Dźiełem, y oſobliwą rzecz wnet umowili.
Wychodźi towarzyſtwo Pannie hołduiące,
 Broń nioſąc, iáka ná iey należy służące.
Idźie w gay y miarkuiąc mieyscá położenie,
 Place, drzewa uważa, y ich wyſmuknienie.
Plac ieden, z drugich większy, zdał ſię ſposobnieyſzy,
 Gdźie dąb ośiadł wpośrzodku, miąźſzy y rośleyſzy.
Ten plac, mowią, ieſt chęciom naſzym nayzgodniey:
 Y nád ten bydź nie może Pannie przyiemnieyſzy(ſzy
Do śiekier ſię rzucili dla wyrycia znaku,
 Nie zeszło im ná ćwiekach, y młoćie y haku.
Przyſtępu w gorę drzewo wyſokie broniło,
 A wniść, ſerce odważne, koniecznie myśliło.

Czemuż bronisz przyſtępu, ah! zazdrośne drzewo?
Rzekli, nie schylisz w prawo gałęźi, lub w lewo?
Trzeba zażyć ſpoſobu; pochyliwszy grzbietow,
Wſtęp po nich uczynili ná dąb, bez ſztakietow,
Y miły to był ćiężar, bo coż cieżko temu
Co kocha? ukochaney Pani ſłużącemu.
Ten wyrąbał ná obraz mieysce, ná gotowym
Ten Pannę ze czćią złożył ołtarzu dębowym.
Inny dobrze przytwierdźił mocnemi klamrami,
Ow ślicznemi obſypał twarz Panny kwiatami.
To skończywszy, ſzli w radę: pytali o zdanie,
Iakim uczćić tytułem mieli ſwe kochanie.
Gdy wſzyſtkie przebiegaią Matki naywyżſzego
Tytuły, ktora godna była nie iednego.
W tym ieden z towarzyszow, co weſołym okiem
Ná cześć patrzał Maryi poſunąwſzy krokiem.
Rzekł, gdy nam Panna czyni nádźieie, kompani,
Niech ma tytuł, że dobrey ieſt nádźiei Pani.
A ty, ześ pozwoliła, Panią bydź nazwana
Nádźiei dobrey, taką prośim chciey bydź miana.
Ná ſłowa, pobożne śię Echo odezwało,
Y po trzy kroć, y więcey razy, odbiiało.
Wielu w oſtre krzemienie uderzyło ſtalą,
Ci pochodnie, ći ſtosy tryumfalne palą.
Nie iedna przed obrazem gore świeca lana,
Sluby z proźbą oddaią, padſzy ná kolaná.

Pię-

Pieknym zgieciem gałeźi, mieysce opaſano,
Płante pono na przyiżłą ták ſtrukture dano.
Coż wspominać? iák miłe dąb ucałowany,
Iák z praſzety, ſzły ludzkie głosy na przemiany.
Gdy wźieła melodya koniec wdźieczna owa,
Ná walete: te w gaiu było ſłychać ſłowá.
Dla złożoney tu Panny, bedźiesz nawiedźiny (ny.
Mieć drzewo, nas znay zá ſług Poczetey bez wi.
Kożdy tu z nas co tydźień, kto kocha, przybedźie,
Od ſzkolnych zabaw czasu kiedy nam co zbedźie.
Niech wywrze źima mrozy, niech lato upały,
Zaden nie opieszeie, táſt ieſt umyſł ſtały.
Naſz przykład y ſąśiadow podobno poruſzy,
Y całym Niebem od nas oddalonych, skruszy,
Ze tu bedą ſie zbiegać, wątpliwośći zkładać,
Ażeby w dom przynieśli, pewnych łask twych bá:
A podobno y cuda, o tym mieyscu dadzą (dać
Swiadectwo, kedy ludźie świątynią osadzą.
Ani ſie omyliła młodź, ani nadźieie,
Cudy y pobożnośćią mieysce to iaśnieie.

XIĘGA TRZECIA.

ELEGIA I.

Winſzuie ſobie Młodźian że zoſtał Sodaliſem w Kongregacyi Nayświętſzey Panny.

SPytaszż z kąd ſię zamyſły me wiodą y rady?
Y ledwie poiąć może miłość ſwe przyſady?
Ni to we mnie sprawuią wytworne bieśiady,
Ni pędzony w przyiaźniach miły wiek z ſąśiady.
Ni honory tytułow pilne, ani ſławy (wy.
W dźięczne szepty, ni lutnia gdy przyidźie do ſpra-
Nie lubię y krzykliwey trąby, y widokow (kow.
Pochwał chćiwych, nie pragnę Bachuſowych ſo-
Z innychem weſoł przyczyn; wolność Panna daie,
Prożne troski kto ſię iey bydź ſługą uznaie.
Nie wybladł y nie wyſechł żaden tu z kochania
Biorąc z zrżodeł pociechy czyſte zakrapiania.
A przed wielu innemi, tá pociech iedyna,
Ktorą wiersz głośić myśli, naypierwsza przyczyna
Wiele imion szło w Pani regeſtr zawołany,
W ktorym y ia lub zaſług nie miawszy, wpiſany.
Znaydźiesz tám Antoniego Imię, y notátę
Ktorego dnia ślub czynił ná łask iey odpłatę.

Niech

Niech inni: nie zazdroszczę, w Xięgi sławy wieczney
Swe imioná wpisuią pragnąc czći stateczney;
Niechay herby ná złocie, ná krwawnikach ryią;
Niechay Dźiadow sędźiwych twarzy w perłach żyią.
Dla krotkiey sławy czynią ták wielkie zawody,
Ktorych śmierć y żarłoczny czas nábawi szkody.
A chociayby ni śmierći, ni czasu gniew srogi
Nie był straszny y sława trwała wszędszy w progi,
Coż potym żeś u świata wźięty nie u Niebá,
Cale mieć wielkie imię było nie potrzebá.
Inaczey z mym imieniem będźie bez wątpienia.
Da mieysce Pani w Księgach dla mego imienia.
Szczęśliwy kiedy się tám przeczytam, y między
Sług twych Panno policzon będę, z twoiey wiedzy.
O! by y mnie to szczęśćie z iey łaski potkało!
Ktoregoć się w Dylindze kochanku dostało.
Ten widział, kiedy ciemna śmierć mu wzrok tępiła,
Ze się iasność Niebieska pieknie wyiskrzyła?
W niey Panná była, ktorą świętych opasała
Dla dodania w tym studze śił, zgraia nie mała.
Poznał Panię, do lewey w tym przytulił ręki
Usta [bo w prawey była karta) czyniąc dźięki.
Nieśmiertelnym tá była cedrem napuszczona
Karta, ktora ná sobie sług miała imiona.
Tę on skoro przeczytał uyrzał y sam siebie,
Y że był w Xięgi życia iuż wpisany w Niebie.

Co

Co postrzegszy ledwie sie zatrzymała w ciele
Duszá, y ledwie iezyk coś mowił nie wiele;
Smiał sie; aże iuż nie mogł tym roskoszom zprostać,
Miłość zpredka śmiertelna nań włożyła postáć.
Zyćie, coście do Panny Xiąg imiona dali,
Y wśrzod śmierći bedźiećie wradosc opływali.

ELEGIA II.

Podziękowanie Panu JEZUSOWI, że MATKĘ swoię Nayświętszą chtiał miet y Matką naszą.

ZE, skorom świat obaczył, y Panna łaskawie
Weyrżała ná *m*nie, biorąc ná swe łono prawie,
Twoia łaska, żeś Chryste iest Autorem, słynie
Ilekolwiek ze zrzrodła tego, dobra płynie.
Ná krzyżowym rozpiety Uczniaś doyrzał polu,
Ktory placu dostawał, Panny kompan w żalu.
Gdźie ostatnią mu wolą, twe skarby leguiesz,
Y głosem nápuł martwym ták to approbuiesz:
Pannać Matką iuż bedźie, ty iey synem wzaiem,
Ią tobie, á iey ciebie w opieke oddaiem.
O! głos! słodszy nád wszystkie Hibleyskie słodyczy,
Głos! co go nigdy pamieć zbyć sobie nie życzy.
Ze ći dana zá Matke, Matká Boża Ianie [nie.
Szcześćie; niech sie iey y mnie synem bydź dosta-

Te-

Tego ia ſię nie mogłem ſpodźiewać faworu
Mowi Ian, łaska przyſzła chęć tego honoru.
Iuż y do krwie Krolewskiey y Panny ſtarania
Przyięty, po Chryſtuśie drogie me kochania.
Y ia ſię tey ſpodźiewam łaski, że zbawieniem
Moim będźie kierować, rádą, napomnieniem.
Kiedy ſię to wypełni, żegnam was boiaźni
O zbawienie, z ktorych mnie częſto wiele drażni.
W ten czas mieć będźie dobrą łodź ſzczęśćia żeglu-
Miłość bitym gośćińcem poprowadźi ſługę. (gę,
Y ztąd z tobą nieiako Chryſte zprzymierzony
Będę, y w oczach twoich bardźiey przymilony.
Iedney Matki (gdy prawa spolnego pozwalasz)
Ieſtem ſynem iednąż krwią kiedy to pochwalasz,
W tym rożna miłość naſzá, choć gore oboiá
Wielkim ogniem twa pała, lęcz iskierka moiá;
Day tylko, by nie wyſtygł nigdy affekt we mnie
Ku tobie Panno, y ty Chryſtę day wzaiemnie.

ELEGIA III.

Odnawiać trzebá co rok uczynioną przyśięgę
Nayświętſzey Pánnie przykładem Sodaliſow
Bruxelleńſkich.

KTory Muzy Skarpiyskie z pámięći rugować
Dźień chce mey, oſtatnim ſię może tytułować;

Tu

Tu Helikon, tu uyrzyſz uczone Ateny,
Tu Páleſtry y Greckich tu widokow ſceny.
Cokolwiek ukrywaią niebieskie opony
Tu otworem, tu prawá, tu święte kánony.
Co mowić! iák tu wiele skrytych źioł bádaczow
Co zdrowie dáią; wiele Temidy ſłuchaczow.
Ale ani Temidá ni Helikon tyle
U mnie waży, coś więcey ná czym ſię nie mylę:
Pod znák Pánny Imienia treść zebráná młodźi,
Miedzy tymi y iam był niech ſię wspomnieć godźi
Dźiwną iakąś ſłodyczą umyſł ztwierdze ſłaby,
Te dotąd kontentuią, ſerce mdłe, powáby,
Tám duſzą ieſtem, cáły tam mi ſię wiek tráwi,
Tám mnie miłość błędnego záś ná powrot ſtáwi;
Gdy po rośie y deſzczu puſzczáią ſię w Maju
Kwiaty, á źiemia coś ſię ſtroi na kſztáłt ráiu,
Wten czas znowu Maryi ſługi, ſwe zapały
Zarzą, by trwał miłośći ogień, iák był ſtały,
Náder Duſze ſzczęśliwe, ſług Maryi Grono,
Ktorych ſławá ztąd, że was pieśći Pánny łono;
Niech mi ſię z wami godźi wpoprzyśięgłey wierze
Wznowić w máju czynione raz z Pánną przy-
mierze.
Ołtarz czeka, dźień przyſzedł, niech ſto ogniow
ſtáwá
Niech z przyśięgą poprzedza kto ieſt ſtrożem
prawa:

Zprzy

Zprzyiay Páni gdy zkładam ná Ołtarz' ofiare,
Ták mi ſzczęśćie niech ſłuży, iák ći ztrzymam wia- (rę.
Weyrzyi twarzą tą, ktora w koło Niebá śięgá,
Ná tego, co ći wieczną ſłużbę poprzyśięga.
Ciebie znam Pánią, z tego ślubu nie wykrocze,
By mi przyſzło, dla tego, żyćie ze krwią tocze.
Nayśćiśleyſzym w przyiaźni doznaney Intrygom,
W pokrewieńſtwie lub dalſzym lubo bliżſzym ligom.
Wnet woyne wypowiadam, gdy cię nie kochaią,
Obowiązki z krewnienia tu ſię potargaią.
Ták ſię niechay ſzczęśliwym licze w twym kochániu
Ták niech wiatr y ſtyr dobry ma łodź w żeglowa- (niu,
Ták niech mi ćie łáskáwą, gdy poyde ná mary,
Tá uczyni, ktoreyiem dochował ći wiáry.
A po takiey przyśiędze káżdy ſię wzad bierze,
Rece daiąc wzaiemnie ná nowe przymierzę,
Tłumćie ſludźy Maryi nowemi zapáły,
Ognie te ktore rzuca Kupido zuchwały.
Gdy idźie uzbroiony złotem y proźbámi (drzwiami
Wieńce, marny miłośnik, chcąc wieſzać nad
Składayćie niewiedniących wy ślubow bukiety,
Y wiare ktora z ſtátku nie wykraczá mety;
Z takowych pereł tkáne w pokoiu ſzpalery (ſwery.
Niech będą, kochá Pánná czyſtych wieńcow

ELE.

ELEGIA IV.

Niech gnuśność y lenistwo w służbie Nayświętszey MARYI nie postoi.

O! letkośći! iuż pałał miłośnik, iuż w lody
Skrzepł się! te są w miłośći nietrwałey przygody
Ty ieżliś nie obrany w rozum, złey gnusnośći
Strzeż się, iest to u Pánny kryminał miłośći.
Ostygł z czasem Hermánnus, co przedtym affektem
Gorzał, y pierwszym Pánny szczyćił się respektem:
Gnusność, pierwsza powoli miłość rugowała,
Ze iuż Pánią, w niepámięć, swoie myśl pusczała.
Y gdy co raz odmiánę obiecuiąc, zwłoczy
Nie zniosła niesłownego Pánná w żywe oczy.
Więc stánie przytrząsnąwszy włos stárośći śniegiem
Niosąc gęstych zorána zmarszczkow twarz szeregiem
Wylękniony! gdźież twoiá (rzekł) Pánno uroda?
Zkąd fałdy zgrzybiałemi odźiana iágodá?
Twoiá gnusność, odpowie *Páni*, ták mię mieni,
Y w bladośći ukrywá, cud urody, ćieni:
Gdyś ty w służbie Hermannie czuły, me ołtarze
Liliámi potrząsał w iedney z różą párze.
Pokiś w moiey korzystał miłośći, y poki
Mroz się nie wkradł szkodliwy w gmach sercá głębokí

Wten

(rze.
Wten czaseś mię widywał w młodźiuchney postu-
Przy ktorey iásne słońce zdáło się iak w chmurze;
A że teraz powoli iuż odemnie stronisz,
Y co ráz więcey z sercá miłośći uronisz.
Tyś przyczyną że twarzy mey zpełzły okrásy,
Ták właśnie gdy zeszłego wieku przyidą czásy.
Więc w miłośći niech sobie nie tęskni ten, ktory
Chce uyść w służbie, przestrzegam Pán ienskiey
Má korzyść, dawne co ráz kto zarzy zapały. (censury
By sierce wlodowate nie stwardniało skáły.
Iest pták ktory sam zguby swey bedąc prorokiem,
Stos śmierći z żyćiem śćiele przedwiecznym wyro-
Wonnych drzew gałązkámi w koło go otacza(kiem
Ktore więc Arabskiego rwie ręká oráczá.
A skoro bálsámámi do wierzchu dośięże,
A od słońcá záymie się sam w pośrzodku leże;
Y iák cáłopálenie słonecznym promieniem
Przeięty, inny wstaie pod tymże Imieniem.
Ták cię ná ksztalt Fenixá niech miłość odnawia,
Twoy ogień niechay z ciebie innego wystawia.
Upominki zabráne zawsze miey w pámięći,
Wielki szereg uczynią iey łáskáwe chęći.
Czułą Pánná nad tobá straż miała w złym ráźie,
Kiedyś ieszcze podlegał pierworodney skáźie,
Pánnáć dała, że kocha nie mylne dowody, (dy.
Gdyś ieszcze, co to kocháć przez wiek nie znał mło-

Pan-

Pánná nie raz w przygodach twych o! iák pieszczono
Unoszący, bráłá ćię iák dźiećię ná łono.
Pánná Niebios ránkory y gniewy wywarte,
Y pászczeki piekielnych psow stárłá otwárte.
Nie pomnię więcey; tobie lecz pomnieć należy,
Gdy zważysz łáski w ktorych wiek ći dobry bieży:
Icy dáry iáko drewká ná twoiey podniete (ży
Gnuśnośći, wkładay á mow, stos ten iest zá mete.
Poki cále nie spłoniesz miłośći pożárem
Y w inszego się zmienisz sługę, *Pánny* dárem.

ELEGIA V.

Nayświętszey Panny z niewdźięcznym sługą umawianie się.

JEźli mi się nędzniku ták nadgradzáć miáła
Miłość, sy żeby inna prym przedemną bráłá.
Czemuś mi w mym senáćie (ah! iáko błąd gruby)
Przed strásznym Sędźią Bogiem wykonywał śluby.
Nieszczęśliwy! luboć to nieprzyspiêszá ieszcze
Zemstá, ktorá nie rychło zwykłá śpieszyć, wieszcze
Miey me słowá, iuż wiśi nád tobą z obłoku
Kárá, iezli dostawáć chcesz zuchwale w kroku.
Ty żeś to moy? ktorego swywolne pieszczoty
Y marna miłość, z drogi zprowadźiły cnoty?

Gdźieć

Gdźieć śię czas podźiał, kiedym ſamá zmyſły twemi
Kierowałá? gdym ognie twe, niećiłá ſwemi?
Wypadłam ći z pámięći, á żá mną wygnany
Wſtyd, co bywał w ſzacunku, teraz poſtradány.
Więc darmoś, w towarzyſtwá mego poczet wźięty?
Więc rozniosł po powietrzu wiatr, przyśięgę wzdęty?
Gdyś trzymał zapaloną pochodnią znak wiary,
Grubyć mrok padł ná oczy, dowod złey ofiary.
Y tyś muśiał Aniele coſnąć piorá, w Kśięgi
Kiedyś święte wpiſowáć miał krzywe przyśięgi;
Alboli po wpiſaniu (lecz gorzey] gluzuieſz,
Niźli gdybyś nie wpisał, znać że zdraycę czuiesz.
Y gdybyż ná ſamego, że nie ſtánął w ſłowie
Kaźń padła, ná iednego oparła śię głowie!
Ale iuż tego, zboycá podćiwośći wabi,
Iuż owego, á ták moy znák, złość wie ſłabi.
Swobodny, y bez práwá wiek wieść, to ponętá,
Bo ktoż ſam, mowi, idźie dobrowolnie w pętá.
Com proſzę przewiniłá, gdzieżeś rozum podźiał
Że w miłości zkliionęy śćiśle, czyniſz podźiał.
Do niczego śię nie znam, łaski me bez liku
U ciębie kryminałem chybá niewdźięczniku.
Zbierz w umyſł coś odebrał fáworu bez miary,
Wſzyſtkie liczby przechodzą nieźliczone dary.
Ledwieś duſzy zachwyćił na kſztałt drugiey Mátki
Wźiełam ćię opatruiąc twoie niedoſtatki.

Iam dowćip, obyczaie, y piękne przymioty
Piastowała, ktore ty dotąd masz, krom cnoty.
Często ná ćię pioruny, Niebo zagniewane
Rzucáć chćiało. skruszyłam nie raz zgotowane;
Często śmierć niespodźiana nić żyćia rwać chćiała,
A iam przedzę twoiego wieku nadstawiała.
Iam nieszczęśćia gromiła, sama nienawiśći
Iednaiąc z Bogiem, á ztąd czyniąc ći korzyśći.
Pomyśl żeś iuż ostatnią chorobą złożony,
Ze iuż o twym pogrzebie wieśći słyszysz zstrony.
Iakiego wten czas będźiesz humoru, gdy winy
Gdy ćię sprawcy otoczą z piekielney doliny,
Gdy ći śmierć zayrzy w oczy, á przepaść bezdenná
Otworzy się, y wieczność nigdy nieodmienna.
Wten czas poznasz co to iest mną wzgardzić nád brzegiem
Gdy staniesz, y co to iest z moich woysk bydź zbiegiem.
Y więcey nic nie mowię. niech śmierć niech pożary
Wieczne, niech ćię sąd wzruszy nie uięty dary.
Y ták żeć się zda lekko y ognie y mrozy
Cierpieć! y nie wychodźić z nieustanney grozy!
Ah! odmień umysł krzywy, y odwołay winy,
Nigdy nie masz w nierychłey poprawie godźiny
Ia ćię temi rękámi, y temi rámiony
Sćisnę, będźiesz do sercá znowu przypuszczony.

Odbio-

Odbiore ćie ná powrot, áni pámieć, słowá,
Co wiare zprzyśieżoną ftargało, dochowa. (dźie
Dáruieć grzech, nie bedźiesz w winowaycow rze
Sama miłość Tyránnem, sama mśćić sie bedźie

ELEGIA VI.

*Załuie sługá Nayświętßey MARYI, że Pá-
nią swoią opuśćił.*

O Płakany, z ostatniey iuż wyrwany toni;
Od swywolney wolnośći źle wpedzony do ni;
Do ciebie ledwie w cáłey, wszak wiesz *Pánno*, łodźi
Y ná twoy brzeg wyśiadam, ieźli dasz, z powodźi.
Y przydá sie to; bowiem nie ieden wiernieyszy [szy.
Wkochaniu, mym nieszczęśćiem bedźie ostrożniey
Mnie strofuie, com kiedyś w twoim stawał szyku,
Sumnienie, żem sie płochy nie znaydował w liku.
Y sam musze narzekáć ná moie niedole
Zem ogniem Kupidyná zgorzał ná swawole.
Niewinnośći kwiat, pomnie, wcale był, do młodźi
Gdym czystey przystał, pod twą co kommendą cho-
Tám przysiegem wykonał, bez musu ći służyć, (dźi;
Ogień w reku, umowy świadek, dał sie użyć.
A przymierze y sam dźień zapisany w Kśiedze,
Y imie wyrázone wyznáne w przyśiedze.

Zem ſię záś nazad cofnął, lekkomyślna winy
Wolność mię nabawiłá, początek ruiny.
Wy ktore czyſtych, Páni, ſług ſtrzeżećie, brámy,
Nálezało wam w ten czas wielkie rzućić támy.
Należałoć y śmierći porozſtawiać warty, (party
Szlak przeiąć, żyćia przerwać nić, gdym ſzedł u-
Y w ten czas mogłem umrzeć bez zmazy, bo wzglę-
dem
Tych lat moich, poźny czas ſromotnym był
błędem.
Biegłem gdźie twe ponęty rołkoſz zmyſły czuły,
Ah! gdźieś żagle pędźiłá, tám były skopuły;
Y zawiązłbym, o miętkie uderzony skáły,
Gdyby Niebá życzliwe pomocy nie dały.
Umyſł moy (co rzecz rzadká] przerážony trwogą
Zá wyſtępki, kładł w oczach niebeśpieczność ſrogą
Więc ſię ſam wyzwoliwszy z niewoli Wenery ry.
W progach ſtawam, niebieskie gdźie ſię toczą ſfę-
Ty Pánno niechćiey zrażáć zamysłow trwożliwych,
A iać ſię niewymawiam z pokut ſprawiedliwych.
Czy płaczem czyśćic każesz grzech, poki nie zbędę
Nieuſtannych mym oczom łez dodawać będę.
Czy żyćiem złe przyśięgi twoy ſąd płáćić káże,
Cáły w krew ſię rozpłynę poki nie zamaże:
Ogniem pal, lub munſztukiem chćiey ukracać uſtá,
W káydanach noga brząkáć ma twego oſzuſtá.

Ilem, wiernych oderwał od ćiebie w kochaniu,
Tak wiele mnie przeświadcza świádkow w moim zdaniu;
Wdźięczne mi, ktorekolwiek zaśiędę więźienie,
Ieźli mię tego godnym czyni twe skinienie.
To wyruguy, co w pierwszym záwźięło się wieku,
Nie było ieszcze dobrey uwági przy mleku:
Nie ostroźnie wpadáią w chytre śieći rybki,
Ptáki dowierzaiące idą ná lep w dybki;
Mnie swobodá záwiodłá w Kupidyna ślady,
Słodyczami zdradliwe pokrywaiąc iády,
Idźćiesz precz złe kochania, y wy w moiey kaźni
Ligá, dla was żyć z Panną niechcę w nieprzyiaźni.
Pod twoy znak, gdy nie zbronisz *Páni*, twoy się gárnie
Sługá, co zbiegszy młody wiek przepędź! marnie
Wprzod się wieczor ze wschodem ná niebie pogodźi
Wprzod słońce stanie, ktore nieustannie chodźi.
Niźlibym twoie woysko rzucać miał zdradliwie,
Tey ći wiary dochowam, tusze niewątpliwie.
Wtey nadźiei day żyćie skończyć, kárę daruy,
Albo ieżeli nie chcesz, więcey złośći waruy.

ELEGIA VII.

Miłość ku Nayświętszey Pannie świętemi pragnieniami pomnażać.

MYlisz się, kto granice z kochaiących gminu
Miłośći kładźiesz, nie chce oná znáć terminu;
Bez respektu to żebrak, y do uprzykrzenia,
Gdy iey siłá daruiesz więcey pragnie mienia.
A iakże, ieźli spytász, może miłość chćiwa
Kontentować? náukę miey ze mnie prawdźiwą.
Tyśiąc twoiey oddaway ofiar, tyśiąc Páni
Slubow, ktorych niemożna poiąć, źliczyć áni:
Bo ktoż źiarná ráchuie w Cerery ofierze,
Ni wod, ogrod spragniony ktore w siebie bierze.
Ani mleká słodkiego krople w komput idą,
Kiedy nim skrapiasz ołtarz twoy Amáryllidą.
Gdy więc rzadki kłos z między kąkolu wyniká,
Y źiemi, niećierpliwość łáie wżdy rolniká.
Ty bez miary bez liczby szafuy affektami,
W tym śię może porownáć kto zechce z Pánámi.
Ile gwiazd Niebo, tyle oczu miey kochánku,
A te w piękność twey Pani wlepiay bez przestanku.
Zazdrość, gdy kto ma chęći więcey ku służeniu,
Zázdrość, gdy kto zaostrzył pioro ku iey czczeniu.
Ni mnie honor uwodźi, ni wyniosłość łudźi,
Ni skryty skarb po siebie głęboko zatrudźi.

Bylem ćidał nád innych Rymopiſow chwały,
Bylem prym miał nad innych w miłośći zuchwały
Sama mię kontentuieſz, y ſamá kochania
Tylkoś godná, y mego Marya śpiewania.
Gdźie ſię kolwiek obrocę ty mi w oczach ſtoiſz,
Y ſerce niespokoyne twym obrazem koisz.
Zdasz mi ſię, iák gdyś żyła, że depceſz ogrody,
Alboli żeć ſię śćielą kędźierżáwe wody.
Fál morzu, ni ſię tylo kwiatow źiemi zdárży,
Ile ſię mych ku tobie chęći Panno żarży.
O! iákbym był ſzczęśliwy, bym ſię twym czołnikiem
Stał Páni, y źielonym podnożnym trawnikiem.
Oſobliwiebym prágnął, gdy widzę przypadkiem
Ná twych skroniach w świątyni kwiećie, ſtać ſię kwiátkiem.
Widząc przed twym obrázem z wosku kwiećie lane
Winſzuię pſzczołom że ich práce tu oddánę:
Gdy gore lampá tobie, nárżekám ná ſerce
Ze ſię tákim nie pali ogniem iako kierce.
Wdźięczne dymy ku twoiey czći idą z kádźideł,
Y wybor ſię rozlegá páchniących pieśćideł;
Czemuż, wołám, ták moiá duſzá nie topnieie
W ogniu? ále w ſwym źimnie nieſzczęſná gnuśnieie;
Czemu iáko dym miły nie idźie w obłoki,
Bez powrotu, tu ćiała zoſtáwiwſzy wzłoki.
Ieźli gdźie łask twych *Pánno* wdźięczność záwieśiła
W ſrebrzę ryte dowody, mam ztąd poćiech śiłá;
Nieme

Nieme ze mną coś mowić zdadzą ſię táblice,
Y ſtrofowáć nie ſzczodre ku tobie skarbnice.
Co kiedy, mowią, affekt twoy dał w rowney dobie
Páni, zdá ſię, że ze krwią hoyność skrzepła w tobie
Kto kocha, znośi męki nie zmarſzczonym czołem,
By chćiáno wiáry doznáć ogniem y popiołem.
Y więcże w mym kochaniu ſzukáć mam nádgrody?
Nie ták ieſtem pieſzczony; innych to záwody.

ELEGIA VIII.

Kochanie Nayświętſzey Pánny bez trwogi y dźiwnie kontentuiące.

NIech ſię kto chce zá prożną miłośćią udawá,
Y ćięſzkie Kupidyná niech przyimuie práwá,
Niech ſię śćiele ten moſtem, zdradzony w kochaniu,
Pokrywaiąc że nie wie o wiáry złomaniu;
Inny niechay nárzeká ná niewdźięczne progi,
Nie użyte podwoie prożbą czcząc iák Bogi.
My áni pieſzczot, do wrot, ni łáiániá ślemy,
Ani pyſznych rozkázow ćierpieć nie umiemy.
Ten miłośćią niech kupczy, támten niech handluie,
Ten przyſługą bez dátku niechay dokázuie.
Niech będźie, ktory mieczem y krwią ſię dobiia,
Y dokáże że ſię kto z podćiwośćią miia.

Ia

Ia ták srogich obligow ná sie nie przyimuie,
Nieszczęsny kogo miłość ták cieszko morduie.
Czesto, fátyg nieznośnych, stryczek był nadgrodą,
Ten zginął przez żelazo, ten zálany wodą.
Kto ćie dał Filistynom Samsonie? w złą chwile
Wźiąłeś żone, ktora ćie wydała, Dálile:
Bespiecznieś ná zrzuconym zasnął podwłośniku,
Łono ći za wezgłowie nedzny miłośniku;
Y komuz tám zasadzki, y nieprzyiaćiele
Zdáły sie ? przećież zdrady wynikły z kądźiele.
Oddała ćie hałástrze źgoliwszy kedźiory,
Te odbierasz, zá przyiáźń świadczoną fawory.
Y ponoć znośná byłá, żeś stráćił peruke,
To nieznośna żeś oczu pozbył przez złą sztuke.
Nie znaią me kochania nieprzyiaćioł żwawych,
Ani mieyscá tu maią rąk zasadzki krwawych.
Ani miłość zmyślona ni pokoy umową
Ztwierdzony, ni uciechy zdráde czuią nową.
Tu godźiny, momentá (świadczćie doświadczone
Kochania] miodem płyną słodkie, y pieszczone.
Ieden Bernard zá wielu, świadek godźien wiary
Niech stanie, co pánieńskich ssał pierśi kanáry:
Tám gdźie Pánny stał posąg padszy ná kolana
Zebrał by proźbą skutek iednałá wezwáná;
Alić z pierśi fontaná mleczna wytrysnełá,
Y gdy ieszcże domawiał w ustá mu wpłynełá.

Wyle;

Wylękniony on zrzodłá mlecznego nowiną
Z Panieńskich álábaſtrow, ſtał ſię wnet dźiećiną
Y mowił: płyń nie skąpym zrzodło me potokiem,
A uſtá zkrapiay rosy nad Niebieskie ſokiem.
Płyń; pragnienie nie zgásło ieſzcże z twey powodźi,
Myle ſię! ſama pragnienie napoy gáſząc, rodźi.
Niech proſzę moia śmiałość nie uzna cenſury,
Wielećżebrżę, lecz złoż mię od zázdrośći chmury?
Bo ktoraż Mátka zbroni pierśi ſwey dźiećinie,
Y iażem twoy ſyn, z łaski twey to mnie nie minie
O! iakich ia roskoſzy iuż myślą koſztuię
Coż ſama możeſz, gdy ták kroplá kontentuię;
Więcey affekt chćiał mowić, ale iezyk nagle
Zalany poćiechami z mlekiem spuśćił żagle.

ELEGIA IX.

Miłośći Nayświętſzey Panny oddana.

ZWyćiężyłaś miłośći Boska, kaydanami
Czemuż grożisz? idźiemy w wieczne pęta ſami.
Ieźli co pozoſtało, z doſtatkow z honoru
Złup mię, maiz zwyćiężywſzy práwo bez faworu
W konchę ucha biy grotem, niech nie będźie dźiká,
Kiedy mię iuż ſamego masz zá niewolniká.
Z naturalney iezyká dobyway fortece,
Niechay twoie z zwyćięſtwá śpiewa kontentece;

Y z pod

Y zpod powiek zasłony dobądź dwa kryształy,
Będą moiey wierności charaktery miały.
Zwyćiężyłaś miłośći Boská; bierz w káydány
Ręce, nogi, niech brząká więźień okowany;
Iuz Páni Ieńcem będę, y łup Chrystusowy,
Ona ze mnie, z niey Chrystus ma wieniec laurowy
Zwyćiężyłaś miłośći Boská, Tryumfalne
Gotuy wozy, niech zabrzmią Io! głosy walne.
Pozwalasz? niechże wszytko co byłem zniszczeie,
Duszy, ćiałá przymioty niechay wiatr rozwieie;
Ieźli kto spyta, co was ták głęboko uszy
Zrániło? rzeczćie to iest kocháć Pánnę z duszy:
Ieźli kto spytá, co zá moc was oślepiłá
Oczy? miłość, powiedzćie, co się w nie wlepiłá.
Ieźli kto spytá, kto mię pozbawił ięzyká?
Odpowiem, kochaiącey to Pánny Práktyká.
Zwyćiężyłaś miłośći Boská: złotogrzywe
Niech woźniki pryskaią z nozdrzá ognie żywe;
Spiesz prędko, á pamiętay zwyćięstwá Maryi
Głośić, co ma zá korzyść z dáney bátálii.
Y ow moim zagrzany, w kochaniu, płomieniem
Moim, rzeczesz, padł grotem, pod Pánny Imieniem
Y iey twarzy powabem zágrzany, iák zdołá
Często, Páni przybyway, często wroć się wołá.
To się we łzy rozpływá, to płaczliwie łáie
Godźinom, to czasowi, że w biegu ustaie.

Ah! weż z sobą miłośći tego, ktory kochá (cha
W Niebo, nie będźie zdobycz tá w kochaniu pło-

ELEGIA X.

Duszy y ćiałá pomocy naylepiey przez ręce Nayświętszey Pánny może się kto spodźiewać.

LUboby ćię niezbożność uczyniła pustá,
Boskim nieprzyiaćielem, y łupem rospustá.
Ieszcze dobrą zbawienia możesz mieć nadźieię
Gdyć Panieńskiey opieki słońce się rozśmieie.
Broni ona złoczyńcow. Niech długie szeregi
Nie trwożą złośći, lub włos iuż pokryty śniegi.
Niech stanie wiarołomcá Teofil wierutny,
Dozna iák affekt *Pánny* w złym ráźie rozrzutny;
Niech stánie *Pelagia*, á wnet z makuł morzá
Sliczna wyidźie, z Iutrzenką iák nadedniem zorza
Zgołá kto tylko Boską, znaczny bywał wzgardą,
Przeleknie się Sędźiego, y myśl złoży hardą.
Iak ná wielu stanełá wieczna kondemnatá!
Zá twym Panno przybyćiem, powraca się stratá.
Iest wieść, że się szczęśliwie piorunu uchroni,
Kto laurowe gáłęźie ma do kołá skroni.
Nie ináczey, lecz pewniey, tylko *Pánná* komu
*Z*przyia, uydźie o! Boże gniewu twego gromu.

Ro-

Rowna ćiałá iák duszy iest u Pánny ztymá, (ma.
Trudno zgadnąc, staránie ktore w niey prym trzy-
Oná pátrzyć na słońce oczom, słyszeć dáwá
Uszom głosy, iezykom krásomowskie práwá.
Záś dusze w ćiałá wpędzá, spełniony w Adámie
Tá sáma nieuchronney śmierći statut łamie. (gu
Niech mi nikt zá złe nie ma że w iey pochwał bie-
Raz mię stawi, záś znowu porwie wiatr od brze-
Ná doline Łábedźią, Miásto ták rzeczone (gu.
Iády swoie wywarło powietrze skażone.
Nic medykow praktyká nie pomogła biegła,
Miastá tylko ná Pánnie nadźieiá poległá.
Więc ná swoie Doline z gornych gmachow oczy,
Skoro rzući, ták zdrowie z zrzenicą się toczy.
Nićią mury do kołá obwiodłá; w też tropy
Zyćie nástępowało kedy niosłá stopy.
Wnet zniszczone zarázy, rozniosły Zefiry,
Zá Egipskie śmierć pedząc wygnaną kairy.
Ták kiedyś (niech z pámieći ludzkiey nie upłynie.)
Fáwor potkał Fulbertá miłego iedynie:
Ten w gorączce z prágniony ledwie iuż nie zpłonął
W łodce żyćia chwieiąc sie tylko nie uronął.
Uchyli Pánná pierśi: te go zaśiliły
Bo nie zniosłá, z prágnieniá by iey poległ miły.
Y tobie Kostko, gdy iuż oczy wieczną nocą
Sen krępował nie zbyty, przybyłá z pomocą.

Y przy-

Y przybyłá, y z sobą Iezusa Dźiećinę,
Y pieszczoty, y zdrowia przyniosłá przyczynę.
Bez odwłoki ućiekłá chorobá, ah! o! by!
Porwały mię, gdy mam mieć tych gośći, choroby.
Y wątpisz kto o łaskę zabiegáć Maryi?
Ah! zbyteśmy leniwi w szczęśćia pretensyi.

ELEGIA XI.

Nayświętsza Panna przy śmierci swoich ratuie.

TErmin przyszedł ostatni, y ktoż się nie ztrwozy?
Kość co ma być rzucona boiáźń w sercu mnoży.
Nieużyty przetrząsa sędźia żyćia skázy,
Dźiw! nie báć się ták wielkie widząc swe urázy.
Ty iednak samá, trwogi burze wypogadzasz,
Y w nieznaney Palestrze Bogá z nami zgadzasz;
Y przybywasz z pomocą w trwodze hołdowniká.
Gdy śmierć we drzwiach stanawszy iuż się iuż przy
Y wartę odprawuiesz, żeby nie śmiał czego (myká.
Nieprzyiaćiel, to serca znak maćierzyńskiego.
Iák miłość w sobie kokosz pokazuie Matki,
Gdy widźi nieprzyiaźni iastrzębia zadátki.
To iuż krzyczy chrapliwo, wkoło miece głową
Poki dźiećí nie schroni pod tárczą puchową.

Zpoy:

Zpoyrzy iako pod skrzydła matki zgraiá wpada,
Y iako pod námiotem dźieći śiedzą ſtada;
W tym leći iáſtrząb, pyskiem y ſponami ſrogi,
Zeby ćieżkiey nabawił młodźież płochą trwogi;
A kokoſz z niego oczu nie zpuśći y trochá,
Ták, że kto zpoyrzy, muśi przyznać to, że kocha,
O iak ſrogie ná głowie naieżyłá czuby,
Oſtrogi naoſtrzyłá, zboycy chćiwa zguby.
By ſie dobrze iunaczył dzielny iáſtrząb w boiu,
Ulatuie nie maiąc ſzczęśćia w ſwym rozboiu.
Iezliż ſie koło dźieci ták kokoſz uwija,
Dopieroż ſie zá ſługą ſwym Pánná ubijá.
Wieſz náylepiey Brygitto: wſzak przybyłá w czáśie
Twemu Pánná ſynowi, gdy iuż ná kompaśie
Zyćia, ćień śmierć rzucała á Xiąże ćiemnośći
Tak dobrze ſobie tuszył, iáko czaſem gośći.
Stoyćie hufce piekielne! wśćiekłe złożćie gniewy,
Broni ſługi, bo Pánná nań ma práwo, nie wy.
Ieſt ná ſtraży, y z plácu zchodźącego ſtrżeże,
Poki duſza z ćieliſtey nie wynidźie wieże:
Puki iuż rozwiązaney, będąc po gotowiu
Nie da błyſnąć ná Niebie, iák Xieżyc ná nowiu.
Rzecz dźiwna. Przy Niebieskim śmiała Trybunale
Z piekłá rodem páſzczeká kłáść ná Pánnę żale.
Tá nam, práwi, nie práwa, z rąk wydźiera łupy,
Y wyſtawia zwyćieskie w mych Kroleſtwach ſłupy

Ta

Tá, że westchnie krokolwiek, y raz ná nię krzyknie,
Daie pomoc; ućiekáć y zły do niey wyknie.
Tá cale bez respektu, kto ma iakie prawo
Nie dba, ták iad z słowami lało piekło żwawo.
Chćiałá złość więcey mowić; alićGrystus przeymie
Co czyni Mátká, czyni dobrze y uprzeymie.
Iey dała w moc łáskawość Boská swoie rzędy,
Ona memi kieruie, z moiey woli; sądy.
To mowił; á piekielne lećiały z hałasy
Chcąc się schronić poczwary, w bezdenne tarasy.
W długobym poszedł, choćbym dotknął tylko mało
Ile się poćiech, w śmierći, z daru Panny lało.
Z wielu, iedna niech będźie dowodem Pástuchá,
Iáko wielka iest z Panny w złym ráźie otuchá:
Swięty zwyczay ta miała, nośić nie dla mody
Koronkę, kiedy buyne trawy śiekły trzody;
O! iák często stęsknione do matek iagnięta
Beczeć chćiały! czyniła wstręt zabawa święta.
O! iák często ná same koronki weyrzenie
Wilk pierzchał, a owieczká stała niestrwożenie
W tym się czas lotny zblizał, y śpieszył w zawody,
Gdy iey Niebo oddawać miało swe nadgrody.
Przybyła ná rátunek Pánná w tymże czaśie,
Y stanęła przy swoiey Pasterki szałaśie
Trzy orszaki, Krolowy Niebá konwoy możny,
Rożna ich twarz, y postáć, y stroy zdobił rożny.

Pierwśi ſzli, koronami uwienczone głowy
Nioſąc, kwiat z fiiałkami mieszał ſię rożowy;
W innych ręku gorzáły śnieżyſte pochodnie,
A skronie opasywał laur zwyćięski modnie:
Trzeći orszak, z męczeńskiey nioſł krwie urodzone
Pálmy, wielkim świadectwem wiary, záſzczepione
Uchylay, ná przyięćie Páni, podłá cháto
Twych podwoiow, w pałace zámienisz ſię zá to.
Y skoro wniosłá Pánna záprog święte ſtopy,
W skroś przeniknął niebieski, mieysce blask w też
A duſzá ſzłá ná łono Pánny bez odwłoki, (tropy
Godná tey śmierći, ćiałá porzućiwszy zwłoki,
O łono! o obłoku w woz uformowany! [Pany.
Przeſzłyśćie, w Rzym z tryumfem wiezdzaiące
Złotem kołá obwodźił, perły naſzelniki,
Ceſarz, cś zębem ſłonia, białe sprzągł woźniki
Lecz ſię częſto zawodźił: wozy zkołatane (ne
Widźiał, á w Cyprysnie w laur, czoło nioſł odźia-
Ten tryumf, ktorym Pánná kochánych prowadźi,
Wiekuie, y záwisná śmierć mu nie poradźi.

ELEGIA XII.

Sługi ſwoiego ćiáłá Nayświęt: Pánná ſtrzeże.

Wierzyłby kto? że gdyby zbył żyćia kocháiący,
Affekt Pánny, w popiele źimnym, trwał gorący

Choć iák ćień miia, choć ſię w proch człek rozſypuie
Przećież miłość zabraną, y po śmierći czuie.
Ieſt korzyść, wić z pobożnych modlitew korony
Páni, do iey chwał wzbudźić Apolliná ſtrony:
Ieſt korzyść, gębie uiąć wykwintney przysmaku
Kwoli Pannie, gdy iey dźień przyidźie ze dni brá-
Iakákolwiek, nie idźie bez wielkiey zapłaty [ku.
Uczynność, co przyſługá, to ma zysk bogáty.
Dała Pánná ná łotrze dowod, gdy brał kárę,
Zkąd ty możesz twych uſług nadgrody brać miá-
Stanął ná uſypanym z piasku materacu, (rę.
By dał gardło koniecznie ná ſromotnym placu;
Y w ten czas uznał nędzny, że gdy ſię niechęći (kręći
Z Bogiem w żyćiu, w śmierći ſię z pomſty nie wy-
Więc rzecze: śmierćem táką o! Pánno záſłużył,
Ty ſpraw bym nią wypłaćił, w czymem ſię zadłużył
Gdy tobie dźień oddany w tygodniu ſię ziawił,
Nim iadł, nim pił, ánim ſię weń rozboiem bawił.
Ten mi Swięto, ku tobie affekt nakazywał,
Ieźli pomnię tákem ſię, żem twoy ieſt, odzywáł.
Te niech liche przyſługi ná tobie wymogą,
Niech mam, trup, pogrzeb śmierćią gdy polegę ſro-
To rzekſzy podał ſzyię pod miecz; odbieżany [gą.
Smutny widok w tym zoſtał, ptaſtwu paſtwá dany.
Noc pokrywać ſromotę chćiała, álić oto
Plac zaiáśniał, w ktorym ſię rozpoſtarła kloto.
Idźie Niebá Krolowa w wielkiey komitywie (pliwie.
Swiętych Dworzan, chcąc uczćić śmierć ſługi skwá-
Y

Y głowe należyćie do szyi przyłoży,
Y ćiału bezduszne mu ozdoby przymnoży.
Ná przystoyne włożono nosze, ćiało zatem,
Ktore z wierzchu Krolewskim odźiane szarłatem
Co żywo, z towarzystwá Pánny, sie rzućiło
To do świece, to pod nosze bárki podłożyło,
Y stáneli u bramy; zádumiáła wártá,
Kto y kogo prowadźi gdy brámá zawartá:
Alić krzyknie ná szylwach Páni, spuśćie zwody;
Łotr, cośćie mu bronili pogrzebu, nádgrody
Godźien u mnie, prędzey go nieśćie miedzy groby;
Niech ma wdźieczną y źiemie przez wszelkie spo-
Tę ma korzyść y mała przysługá w dni moie [soby.
Uczyniona, z sumnieniem iednane pokoie.
Powiedz y ty Gutterze coś znał zá fáwory,
Y w ten czas gdyś legł, w nedzy nie maiąc podpory;
Niestało towarzyszá twego ná odźieżą,
Byś nie lezał iák inni bez honoru leżą
Sztuke płotná przyniosłá Pánná, y okryłá
Martwe ćiało, coż wiecey matkáćby świadczyłá?
Táki był w Nidorlandźie młodźian, ktory służył y żył.
Wiernie swey Pánnie, lub mu wiek kwitnący płu-
Ten sie z żyćiem żegnaiąc, rzekł: gdy źimne prochy
Liczna młodź oddáć zechce w srogiey párki lochy,
Náprzod mie przed kratami moiey Páni stawćie,
Iey byłem żywy, niech iey y trup bede sprawćie.
Naypierwsza, ktoram kochał, serca mego Panią
Byłá, iey dochowána miłość ćiągnie zá nią.

Częſto piękne bukiety dane przy bieśiedźie;
Wieńce z roż y fiiołkow wnet po zeſzłym ledźie;
Do Pánny nioſtem, świadczę cáłym Niebem, domu,
Krom niey ſię upominek nie doſtał nikomu.
To mowił, á w tych ſłowach odbiegłá go duſzá,
Wpuł umarły, á miłość wpuł go ieſzcze ruſzá.
A gdy ſię, bardźiey tryumf, niźli pogrzeb zacznie,
Honor do pobożnośći przyłożył ſię znacznie.
Toż gdy przyſzło przed twoie ukochane progi
Sliczna Pánno, ſtánęły kupy pośrzod drogi,
A ty coś ná ołtarzu śiedźiała ná tronie,
Gdźie twoy ſtał ukochany, zeſzłaś ku tey ſtronie;
Y w oczach gminu rękęś śćiągnełá ná mary,
Dobrze tuſząc, że ſługi ſą przyiemne dary.
Iużbym skończył, lecz ieſzcze Alanus mię k ſobie
Ciągnie, ręká ktorego iaśnieie y w grobie:
Rzekłbyś że y narcyſsy, że przeſzła y śniegi,
Co wraz Pánnie ſłużyłá z niebieskiemi biegi.
Máło ná tym; y w uſtach iaśniały promienie,
Przy ktorych y ſłoneczne, zdádzą ſię bydź cienie.
Wysłużył ſobie ięzyk ktory nie odchodźił
Od pochwał Pánny, iakby dla niey ſię urodźił.
O! ktoby mię ná grobie dźiś Alaná ſtáwił!
Roż tyśiącem z narcyſsy grob bym iego ſtawił.
On w pierwſzym wieku kwiećie myśl topił w Maryi
A mnie kto zbroni ná grob iego nieść lilii!
On o Pánny niewinność w domu lub ná woynie
Krew chćiał toczyć, iá ná grob roże ſypię hoynie.

ELE-

ELEGIA XIII.

Nayświętsza Panna sługę swego z czyścowych ogniow wybawia.

Kiedy iuż życia pásmo, żadnemi podarki
Nie uięte, przećieły ostrą stálą Párki.
Ieżeli srogi taras ogniem ćię morduie
Y czyszcząc ćię, karániem twym się kontentuie;
Dármo żebrać wzdychaniem, byśbył przypuszczony
Do Niebá, będźiesz bo Bog w zemśćie nie wzruszony.
Płakać będzieisz, obfity płacz ogień wysuszy,
Poki się nie wypłáćisz, nic niebá nie wzruszy.
Lecz nie trwosz się: Marya może skroćić czásy
Twey męki, y ogniste poskromić tarasy.
Ták się stało. Precz mśćiwe uchodźćie pożary,
Wolno więźnia pusczayćie podźiemne pieczáry;
Wy winy wyliczáćie, ia będę sposoby,
Ktore ma ná wyrwanie Pánná z ćiężkiey proby.
Ieźli go uczyniły dostátki niestatkiem.
Gładźi to, Corká Krolow wielkim niedostatkiem:
Pobłądź ły co kroki? zátrą Pánny ślady
Co się fatygowały po Syonie rady:
Záwinił co wzrok bystry? oczu dwá krysztáły
Ziednáią respekt, ktore z wstydem się brátały.
Nákłoniło się Niebo; więźienie otwiera
Łaskawość, y nátury ogień się zápiera.

Rzecz bliżey obáczemy: świadkiem świątą głową
Rzym będźie, zkąd mym muzom podporá gotową.
Dźień przyszedł, kiedy wgorne wźięta Páni kráie,
Szczęśliwośći zażywá ktora nie ustaie.
Ná ten tryumf Krolowy Niebá wysypany
Rzym cały, pompę czynił Pannie gminy z Pany,
Przybył też y z pod źiemi ná Fest ták szczęśliwy
Dobrych dusz tłum, mieśćić się w progach Pánny,
Dokąd dusze śpieszyćie? rzecz tu niewidźiana, (chćiwy,
Uznać was, lub z was żadna ćiałem nie odźianą
Ták ktoś spytał, ták respons iaka táká dałá,
Myśmy, ktore dźiś Pánną z pożarow wyrwała,
Zbiegamy się do Swiątyń Pánny, wdźięczność każe,
Dobrodźieystwá z pámięći wieczność nie wymaże,
Iedne dźięki, á drugie pełne życzliwośći (śći;
Nieśiem pieśni, czás życia grzebiąc wnikczemno-
Te prawey całowania, á te lewey ręce
Daiem, że z ich łask iuż się nie widźiemy w męce;
Daley niż żyćie, Pánny záśiąga kochánie,
Y dla nas, iey szczęśliwe nader pánowanie.
Gdy y ia Páni stánę tám gdźie żyćia metá,
Gdy ferować ná zbrodnie sąd zácznię dekretá,
Niech u Ciebie nie będę w ten czas w niepamięći,
Lub zły sługá, bydź dobrym miałem iednák chęći.
Podobno ah! lękam się, ná wolne skazány
Ognie, ćieżkie odnośić mam ná duszy rány,
Ah! raczey poki żyię, spraw Páni, płomienie
Niech Iezusa, niech twoie, spráwią oczyszczenie.

ELE-

ELEGIA XIV.

Bez przestanku kochac trzeba Nayś: MARYĄ.

POki miłość nie ſtanie tám, gdźie ſpocząć może,
Niechciey z pracy wyprzęgać y biegu nieboże.
Długo miłość wyſtarczá. Niech z gonitew zchodźi
Ten, ktoremu ná śiłach y ochoćie źchodźi.
Wybieżcie, ktorym tuſzą Niebá, y kágańce
Niewygáſłey miłośći daią śliczne glance.
Ták ſzermierz, by odebrał w mećie wieniec, bieży
Ták ſię w bitwie, by wygrał, ſrogi żołnierz ieży
Ták ſłońce nieuſtánnym mierząc Niebo biegiem
Wyprzągſzy coś, záś ſtáwá tuż nad morskim brze-
Patrz iáko Penelope kondźiel poty przędźie, (giem;
Poki męża nie znaydźie ſzukánego wſzędźie:
Wnocy to odrabiałá co we dnie zrobiłá,
Táká práca przez ośim lat ſię niezprzykrzyłá.
Szczęśliwi náder, ktorzy nie chcą proźnowániá
Znać w miłośći, by im dźień nie zſzedł bez kocha-
Ktorych ni odmiennymi látá, áni wieki (nia.
Widzą całe, ni ſzczęśćia nie trwałe opieki.
To będźie co rokuię. Gdy zbędźiecie biegu (regu;
Czeká was tryumf, godźien bydź w zwyćięſtw ſze-
Czeka pálma rozwiła, ktorey mroż nie zwarzy,
Ni upał; cała w ręce zwyćięskie ſię zdarzy.
Spraw Pani, bym ći zawſze był w miłośći wierny,
Niech upałow nie tłumi lada wiatr mizerny.

Znieść Iákob, przez lat śiedm, mogł niewczásow
Słodźiła mu fatygi uroda Ráchele. [wiele,
Y gdy coraz to więcey podeymował pracy,
Przecież go mdła nadźieia omyliłá w płacy.
Iákie chciał dawał práwá Labán nieużyty,
Przyiął Jákob lat więcey służy dla kobiety:
Dni krotkie, źimno znośne y upał, czyniła
Sámá Ráchel, ćieżary sama w puch mieniłá.
A iaż ciebie, co wszystkie przechodźisz urody,
Pánno kochać nie będę z źimnem znoś ć głody?
Ah! kámień to, co się twey miłośći pożarem
Nie páli, więcey nie chcę, tym mnie uymiesz darem.
Ani prágnę, bym życia długą miáł osnowę,
Bym cię kochał o! Páni zawsze iák ná nowe,
Kocháiący czas zamknie, w wieku krotkim wieczny,
Kiedy wierny w kochániu będźie y státeczny.

ELEGIA XV.

Dźiwna w Niebie rádość z widzenia Nayświętszey Pánny

Ták iest; sługom MARYI przewodnik do Bogá,
Mleczna, swoią białośćią nayznacznieysza drogá
Tám y BOG, tám y wszystko: czego gdy dostanie
Chćiwość nienásycona prágnąć wnet przestanie.

Kto

Ktore ſię zátapiáią w BOGU iuż zrzęnicę,
Z ſa ney, piią ſłodyczy, wſzech pociech krynice.
Ieden koniec radośći, Chryſtus, Pánná drugi,
Co iák magnes przyiemną twarzą ćiągnie ſługi.
Iak tyśiąc przy Xieżycu ślicznych gwiazd niſzczeie,
Gdy ſię twarz wypełniwſzy, żywym śrebrem śmieie
Ták goruie MARYA nád Niebieskim ludem,
Wſzelkiemi gracyámi y urody cudem:
Od iey ſię nie oderwieſz, kto ią kochaſz, twarzy,
Ten cel twoich ieſt pociech, co twe ognie żarzy
Czyli dwá ſłońcá czołá w ciebie Pánná wlepi,
Czyli ty w niey zátopiſz oczy iák naylepiey,
Záwſze ſtánie, ktoryby tráwił cię, pożaru,
Záwſze ſtánie, páść ciebie, miłośći kánáru.
Toć ieſt wielká: lecz większá ſłodycz w táiemnicy,
Ktorą Pánná ſzafuie z ſerdeczney skarbnicy.
Pełne ſerce ſłodkośći, coś ieſt ná proſpekcie
Niebu, gdy ſię udźielaſz, godnaś bydz w respekćie.
Odpuść Boska miłośći, że twe miiá ſtrzały
Muzá, y co z nich lecą nieznośne zápáły,
Niechay inni powiedzą, ktorych te ránily,
Co má twoy ogień w ſobie, co má łuk zá śiły
Doznał młodźian iák ćięžká ieſt w kochaniu zwło-
Prośi, by widźiał Pánnę, choćby z ſtrátą oká. (ká,
Zakład Niebá przyięty, co miłość nie broi!
Uyrzáwſzy śliczność, olsnął, y o to nie ſtoi; (dy
Bo nie mogł wzrok śmiertelny, bez naymnieyſzey wá
Znieść pięknośći, te Páni w ſobie ma przyſády;
Cze

Czemuż drugie mam oko, miłość mowi ſobie,
Odkrył dźień ieden, iedna niech noc zawrze, oż
Pozwol o! Panno ſzczęśćia tego y drugiemu, (bie.
Będźie miło, miłośćią bydź oślepionemu.
Wiec znowu ſtáwá Páni, pieknośći ćiskaiąc
Z twárzy, gładkość w niebieskie luſtry ubieraiąc.
Ten gdy nie náſyconym okiem śliczność chwyta,
Miáłło ſtraty, z zgubionym zaś ſię okiem witá.
Wiecże, niech ſię wam ſzczęśći, cośćie miedzy ſługi
Są Páni policzeni, w wiek kochaycie długi,
Niechay waſze kochanie w oczach ma złożenie,
Ktore rodzi, nád ludzkie Maryi weyrzenie;
Y tá, co ſię w Pánieńskim roskoſz ſercu kryie,
W ſercá waſze niech ſpłynie, y tám niechay żyie.
Mnie dość, że święte ſtopy ucáłuią uſtá,
Przy nich niech ſerce zpłonie, iák ofiará tłuſtá.
Dotąd łodź prułá morze, gdźie miłość pedźiłá,
Wy daycie wieniec, gdy ſię iuż brzegu chwyćiłá.

ELEGIA XVI.

O czći Swiętego Aniołá Stróżá
Tegoż Autorá Wierſz.

ANiołá, y miłego w żyćiu Przyiaćielá, (wiela.
Iako czćić, miey ſpoſoby młodź krom innych
Szerokie, do miłośći pokazania, wrotá
Tu otwarte, tu przyczyn ſto znaydźie ochotá.

Po;

Poczni małá dźiećina znać y czćić przystawá,
Zaráz skoroć wiek młody iák wiosná nastawa.
On dla twego kochania z Niebá się pośpieszył,
Zeby ćię w żyćiu, miłym towarzystwem ćieszył.
Zá naypierwsze stáranie on to sobie liczy
Zeby ćię nád źiemskiemi nápáwał słodyczy;
Ztąd zacznę, kiedy pierwsze posyła promienie, (nie
Słońce ná świat, boć dobre zwykł mieć powodze
Początek dobry. Zę snu cożkolwiek cię budźi.
Wierz że rozkaz Anielski, á nie sen ćię łudźi.
Mietkie puchy opuszczay, umyst niech kieruie
Oczy w Niebo, ktore więc ospalstwo krępuie.
Y suknią, y surową ná twarz bierz posturę,
Wstyd z rozumem nad zmysły niechay biorą gurę.
Masz, ieżli się nie mylę, mieysce tudźież łoża
Na modlitwę, tuż naprzod niech brzmi cwała Boża
Y rzeczesz, iák należy noc mam przepędzoną,
Niech będźie pod twą Strożu takiż dźień obroną
Dźiś moie, á ktoż to wie czyie iutro będźie,
Zażyć dobrze dźiś trzebá, wieleć ztąd przybędźie.
Pilnego náuk, słońce, y ty mię Aniele [śmiele.
Uyrzysz, nic proźnowaniu nie dam, twierdzę
Dobrześ dźień od modlitwy zaczął; á w tym zorzá,
Y Iutrzenká náukom chętna, idźie z morzá;
Wtym y Muzá przybywa życząc tego zchęći
Zebyś w pierwszey miał Bogá naukach pámięći.
Rzecze, są ktorzy pragną z głębokich poloru
Náuk, á drogá ktorą idą nie ma toru,

Chcą

Chcą umieć żeby tylko umieli, to zdaniem
　Mądrych, ieſt głow nadetych y proźnych ſtáraniem
Temu żeby ſię uczył, ieſt ſłáwá poneta,
　Zeby go wytykali ludźie pálcem; ten to.
Iák wynioſła ták letká rzecz, y nakſztałt dymu, (prymn
　Chcieć chwałonym bydź, y ztąd w ludźiach ſzukáć
Ten w doſtatkach korzyſtá, iako prac nadgrodźie,
　Ciebie niech podłey rzeczy ápetyt nie bodźie.
Rzecz niegodna żá koniec prac twych nie mieć niebá
　Y ná iatki dać to, czym Bogá śięgáć trzebá.
Gdy cię trudność nie zbitá w labirynt pochwyći,
　Anioł iák Tezeuſżá wypląta po nići.
Niech nie tylko ſię poći głowá nád nauką,
　Ná modlitwę ukradni czáſu świętą ſztuką;
Spiesz do twoiey Pallady gdy iey ſłyſzyſz dzwony,
　Iák Zołnierz ná głos kotłow y trąby Bellony;
Więc Strożá czći Aniołá wychodząc zá progi,
　Y kiedy powracaiąc wnośiſz w pokoy nogi.
Nie miiay y przedwieczney Mądrośći w Kośćiele,
　Gdy kośćioł od twey ſzkoły odległy nie wiele,
A gdy wnidźieſz między twych rowiennikow, ile
　Ich będźie, day ich Strożom Aniołom czći tyle.
Y rzeczeſz: o! ktoryś ieſt dany zá Pátroná,
　Day czyſtey zażyć wody Strożu z Helikoná.
Y wy, ktorych ma wodzow do dobrey młodź weny,
　Z Niebieskiey zákrapiaycie rozum Hipokreny.
Ktorey tylko skoſztuie młody dowćip ſzumu,
　Mądrym zrźodłem popłynie, bez wioſłá y prumu.

Nau-

Náuczyćiel iuż przybył, skromność niechay w tobie
  Zmysły wiąże, ty Niebo iednay twey osobie;
Uczącemu, y mądrym wywodom day ucho,
  Tákich sławá roznośi, o nieukach głucho.
Y w tym rady mey słuchay, gdy zegar wybiia,
  Tu myśl przywiąż, niech mądre chęć zapędy miia
Y rzecz: tá mi Aniele dobrze szła godźiná
  Z twey łaski, niech to u mnie nie będźie nowiná.
Wiesz ty iakie zasadzki są piekielney szyby,
  Wpadłbym w nie bez obrony twoiey, bey pochyby.
Zebrzącemu pomocy doda, czy ná ięzyki,
  Niewidome naćieraż, czy szkolne okrzyki.
Czyli pisząc, pod iego daiesz się censurę,
  Czy wiersz składasz, mieć będźiesz, nád innymi gurę.
W tym Kapłan ná ofiarę toczy bez punktury
  Krew Baranká, ty w święte zkładay się postury.
Pátrz gdźie idźiesz! w wielkiego dom przychodźisz Páná,
  Tu Máiestat niebieski pompá niewidana.
Wchodź ćicho, miarkuy kroki, nie szeleść ogromnie
  W też tropy y twoy Anioł idźie bardzo skromnie.
A tu odday cześć Bogu, pádáy na koláná,
  Głębiey się niech uniżá myśl iáko poddaná.
Towarzystwá nie szukay w Kośćiele, od tákich
  Troń, co ich liczą słusznie miedzy ládáiákich.
Czystość Niebu iest miłá, więc w te wszedłszy progi
  Przy prozbach, Bogá godnych, miey umysł chędogi
W zadumieniu miey ięzyk ustámi zawárty,
  Ciężki tu iest kryminał y niewinne żarty.

Wy:

Wyſypane tám Niebo ná widok ſtráśliwy, [wy
Gdźie momentem ſtaie ſię z chlebá Chryſtus ży
Y być dobrze nie czynił BOG y Swięći wſtrętu,
Ołtarzá boiáźń miey, y nietkliwego ſprzętu.
Anioł twoy z trwogą ſtoi, byś w czym nie wykroczył
Teraz Stroż po przeſtępſtwie mieczby w twey krwi
Myśl zátop, y wlep oczy w IEZUSOWE męki, (zbroczył
Ktore poniosł w Solimie przez naſze niewdźięki.
Y do tego powodem ieſtem, byś z MARYA
Ubolewał, niech ſię iey żale w ſerce wpiią.
Kámień ieſteś, ieźlić łzy płyną iák z kámienia,
Ieźli kropli nie przydaſz do iey łez ſtrumienia:
Dáięć ſpoſob koronki, żeby iák w koronie
Z roż uwitey, Pánieńskie zákwitnęły skronie:
O! gdyby tu z wſtydliwych affektow utkaná
Byłá! táká koroná rzecz rzádko widana.
Upominek Stroż Anioł nioſąc ten od ciebie
Krotkoby rzecz uczynił: o! ktorá ná Niebie.
Wielowładna kroluieſz, bierz ten dar mizerny,
Iáko ſwoy, ktory ći ſzle twoy poddany wierny.
Y mniemam że ofiáry Pánná nie oddali,
Ktorá wdźięk ma, Autorá że ią ogień páli.
Ná tákich ten czás trawić áffektách należy,
Poki oraz z Kápłanem y czas nie ubieży.
Więc ſię do twey zabieray lozy, dobrym ſzykiem
Niech cię ten wzad zawodźi coćbył przewodnikiẽ
Tym ſpoſobem com podał, miarkuy twe zabáwy
Ieſt to dobrą iść drogą, chować te uſtawy.

Y day;

Y day ſwoy odpoczynek Muzom z Apollinem
Rádźi ſpoczną, ſpráw będąc zárzuceni gminem,
A gdy ſłońce promienie ſwe kryie, ty oczy
Otworz ná ſię, y weyrzy, iak ci ſię dźień toczy,
Co godno kary, ukarz, y maleńkiey winy
Nie ſpuść, ſędźia, y świadek, bez ſurowey miny.
Krotko, ná czáſy długie przedśięwźięćia gruntuy,
Smacznie záśnieſz, tylko ſię ták ná ſiebe zbuntuy
Zgołá, ták pod opieką Stróżá, interesu,
Twego pilnuy, iákbyś miał nie mieć żyćiá kreſu.
A wzáiem każdáć niech ták godźiná upływa,
Iák gdy ſię oczywiſtá iuż iuż śmierć dobywá.

KONIEC



1933